

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 7-go listopada 1942r.

Rok IV. Nr. 45

POLSKIE CELE PAŃSTWOWE

Spierano się w publicystyce światowej, czy państwo jest wytworem narodu, czy naród wytworem państwa. W krajach dyktatorskich robiona na urzęd literatury polityczna twierdziła, oczywiście, że to państwo, państwo jest źródłem wszystkiego, że państwo rzeźbi sobie duszę narodu i będąc bóstwem, urabia naród na wzór i podobieństwo swoje.

My nie możemy mieć wątpliwości. Przez pięć ćwierci wieku istnieliśmy bez państwa. Istnieliśmy boleśnie, z raną w boku, ale istnieliśmy. Przez ten czas nie tylko nie zatraciliśmy się narodowo, ale bodaj że nasze uczucie narodowe pogłębiło się i wyszlachetniało. Napięcie patriotyzmu polskiego miało w sobie w okresie niewoli patetyczność, której mu niedostawało, gdy przyzwyczailiśmy się żyć normalnie. Nic w tym dziwnego. Pokolenie zwłaszcza, które zaczęło żyć świadomie dopiero po r. 1917-ym, przyjmowało własną państwowość, jako coś bezwzględnie przyrodzonego — jak powietrze, którym się oddycha — i nie rozumiało wzruszenia, które w ich rodzicach budziła starotestamentowa koturnowość Wypsińskiego.

Nie mogło też to pokolenie w pełni zrozumieć, dlaczego swego czasu rozwinęła się w części społeczeństwa polskiego tak niesłychanie żywa reakcja przeciw pozytywizmowi, który przecież uczył mniej więcej tego samego, do czego swoi i życzliwi obcy namawiali Polaków, gdy ci urządzali się we własnym państwie: że należy przede wszystkim mnożyć siły materialne narodu i stwarzać wartości gospodarcze. Chodzenie po ziemi, gdy miała nad sobą dach własnej państwowości, stawało się obowiązkiem młodzieży polskiej wychowywanej po r. 1918-ym. Ale przed tym rokiem było wręcz odwrotnie. Patriotyzm polski musiał wtedy żyć zaprzeczaniem wszelkiego obrastania zadowoleniem i rozsiadaniem się w miękkościach gniazda.

Gdy ustała niewola, egzaltacja polskiego uczucia narodowego stała się zbędna. Już nie było tak, że społeczeństwo rozporządzało jedynie napięciem wewnętrznym woli, by podtrzymać swą świadomość narodową — tę iskrę, co z bezmiarów Nieznanego zapadła w dusze ludzkie i rozpalila się w płomień. Przestało być koniecznością przeczucie, czyli jak mówił Żeromski, ciągle rozdrapywanie polskich ran, aby nie zarosły strupem podłości.

Po r. 1918-ym mogliśmy pozwolić sobie na większy materializm. Mogliśmy, a nawet musieliśmy, ześrodkować myśli egoistycznie dookoła podniesienia swego stanu fizycznego, który był nędzny. Posiadanie własnego państwa stało się faktem naturalnym. Posługiwaliśmy się też państwowością, jak posługujemy się rękami i nogami: nie rozczulając się nad każdym wykonywanym ruchem i nie zastanawiając się nad jego ideowością.

Dopiero gdy we wrześniu 1939 ruszył nas nagle paraliż, wrócił naród polski znów do swych rozpamiętywań ideowych. Znowu myślenie o powołaniu duchowym państwa polskiego stało mu się smętną namietnością. I znowu moralna strona polskich celów państwowych wysunęła się na pierwszy plan.

Teraz wiemy, że choć można istnieć narodowo bez państwa, to jednak własna państwowość jest

środkiem umocnienia się narodu tak potężnym, jak żaden inny. Zżymaliśmy się na swoją administrację, niecierpliwiły nas jej błędy, narzekaliśmy na nieudolność urzędników, rozprawialiśmy gorąco nad grzechami polityków. Ale teraz to przede wszystkim pamiętamy, że przez 20 lat niepodległości szliśmy naprzód olbrzymimi krokami. Ze objawiającą Polskę zapuszczoną, zabłoconą, zatrzymaną w rozwoju i ogołoconą, odczyściliśmy ją, osuszyliśmy i ogrzaliśmy, i pchnęliśmy ją naprzód po wszystkich drogach, tak, że jej dzieci rodzone, które ją pamiętały z roku 1918-go, poznać nie mogły.

Mogło nam być tego jeszcze mało. Mogły /powinny nawet/ były ambicje nasze sięgać jeszcze znacznie wyżej. Ale faktem jest, że zaczawszy bez własnej winy bieg daleko w tył, dopędziliśmy szybko narody

o bez porównania szczęśliwszej historii. Jeśli ktoś /wiadomo kto/ twierdzi, że Polacy nie umieją posługiwać się własnym państwem, należy mu powiedzieć stylem Zagłoby, że łże, jak pies. Wsparci na własnej państwowości, Polacy dźwigali się prostopadłe w górę.

Mamy więc dwa pewniki. Jeden, że państwo jest nieporównanym środkiem zagospodarowywania się narodu. Drugi, że środkiem tym u siebie się posługiwaliśmy. Pozostaje jednak jako trzecia, sprawa celu, dla którego pragniemy umacniać się państwowo.

Niemcy zawsze — a od czasów Fryderyka Wielkiego już konsekwentnie — wypracowywali ideę państwa jako środka do zagarniania obcych pod swoje władztwo. Dla Niemców zawsze

lojalność wobec państwa i gorliwe przyczynianie się do rozbudowy państwowości było sposobem zaspokajania narodowej zarozumiałości i instynktów władczych dążących do wyżycia się w każdym z nich z osobna. Hitlerizm doprowadził te skłonności do niebotycznych wyżyn. Domagał się dla państwa potęgi bez względu na to, do jakiego celu potęga ta stawała się środkiem. I niestety ideą tą zaraził umysły wielu ludzi poza granicami Niemiec.

Ludzie ci wyobrażali sobie, że można oddzielić w hitleryzmie zasadę bezwzględnej budowania siły państwowej od wyobrażenia celu, do którego siła ta ma służyć. Godzili się na pierwszą, obiecywali natomiast ulepszyć kierunek zużycia potęgi. Nic fałszywszego nad przypuszczenie takiej możliwości. Potęga pań-

stwowa, której budową nie kieruje od samego początku wielka idea moralna; potęga państwowa, która w całym swoim charakterze i we wszystkich swoich szczegółach nie jest złączona z wytyżaniem się ku wzniosłym celom życia — taka potęga wcześniej czy później okaże się rodem z piekła i wykrzywi się grymasem.

Idzie obecnie przez cały świat kryzys idei państwowości. Wszędzie, gdzie ludzie chcą żyć godnie i godziwie, wyznacza się państwu rolę organizatora sił do obrony wartości życia wolnego. Jeżeli można mówić o jakimś zysku z obecnej wojny, to będzie nim utrwalenie się w narodach zespolonych przeciw dyktatorom przeświadczenia, że państwo może gromadzić potęgę jedynie w celach moralnych — w celach, których osiągnięcie podnosi i materialny i duchowy poziom całej ludzkości.

Musimy temu rozwojowi dotrzymać kierunku i kroku. Tym łatwiejsze to zresztą dla nas, że będzie zgodne ze sposobem, w jaki pielęgnowaliśmy państwo w najlepszych okresach swojej historii. Zawsześmy wtedy szli z okiem zwróconym ku tym samym ideałom, ku którym spoglądały państwa przodujące dziś w walce o wolność na świecie. Nazywało się to krótko łącznością Polski z kulturą Zachodu. Byłoby katastrofalnym błędem, gdyby po wojnie pogorzeley polscy przystępowali do odbudowy domu państwowego z jakąkolwiek inną myślą, jak tylko z intencją ściśle harmonii ideowej z programem politycznym ludów, które postawią nogę na łbie dyktatur.

Nie trzeba tu charakteryzować tego programu. Wystarczy stwierdzić, że jego podstawową cechą jest z jednej strony podniesienie dążeń życia zbiorowego wewnątrz państwa — uszlachetnienie społeczne przez rozwój swobód jednostki; z drugiej powszechność — chęć wprowadzenia ładu, przy którym wszystkie ludy żyłyby w pokoju, wzajemnie się szanując i wzajemnie sobie pomagając. Na te dwie zasadnicze idee musimy nastawiać się bez zastrzeżeń zawczasu, by odbudowę państwa — gdy przyjdzie chwila — z miejsca pchnąć we właściwym kierunku.

Ktokolwiek myśli, mrużąc oko: "naprzód my sobie nasz kąt urządzimy po swojemu, a potem będziemy dogadywać się z innymi" — myśli źle a nawet fatalnie. Polski nie stać na to, by pozostawała w tyle co do swych dążeń moralnych. Z chwilą gdy rozszumiały się w świecie wielkie idee życia państwowego i międzynarodowego podjęte przez ludy najwyższej kultury, Polska musi je wchłonąć w siebie na równi z tamtymi narodami. Było by zdradą tradycji polskiej, gdybyśmy doktrynom, które mają ulec w tej wojnie, czy choćby nawet najdrobniejszym ich resztekom dawali przytułek po wojnie u siebie.

Państwo polskie środkiem urzeczywistniania polskich celów narodowych;

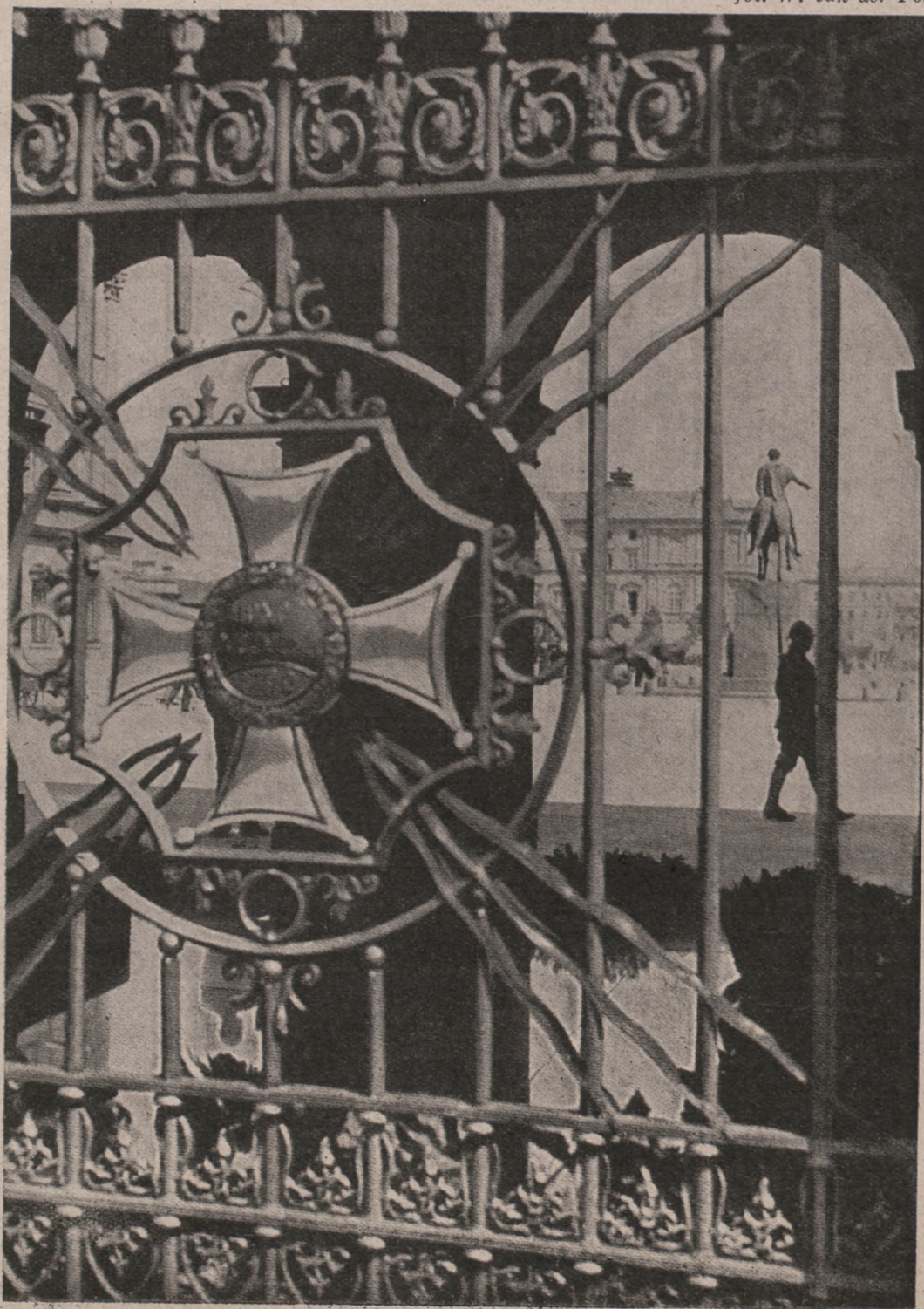
polskie cele narodowe zaczerpnięte u źródeł cywilizacyjnych, u których widywano Polskę w najświetniejszych okresach jej historii i w towarzystwie narodów najbardziej w świecie szanowanych —

jakież lepsze myśli może nam nasuwać rocznica 11-go listopada?

MIECZYSLAW SZERER

W dniu 11-go listopada milczące spojrzenia mieszkańców męczeńskiej i nieugiętej Warszawy, uczucia wszystkich Polaków cierpiących pod jarzmem kierować się będą ku Grobowi Nieznanego Żołnierza, ku wszystkim, którzy wola, trudem, krwią, śmiercią kupili nam wolność, dali w ręce Niepodległe Państwo Polskie. I nasze spojrzenia i nasze uczucia skupią tego dnia wokół tego miejsca najdroższego sercu każdego żołnierza. Skupią się w woli, że przez każdy trud, przez krew, choćby przez śmierć dojdziemy przed ten Grób-symbol, aby Pierwszemu z Nas, Nieznanemu Żołnierzowi Polski Wolnej zameldować, że nie umarł daremnie.

fol. W. van der Poll



Za drutami obozów (VII)

Wojna z Rosją nie była w Niemczech niespodzianką

Sprawa rosyjska ciążyła Niemcom oddawna kamieniem na sercu. Od pierwszych dni naszego pobytu w Niemczech wyczuwaliśmy fałszywą nutę w stosunkach rosyjsko-niemieckich. Żołnierze niemieccy, którzy odbyli kampanię w Polsce i zetknęli się tam z armią i zetekneli wyrażali się o swych sojusznikach rosyjskich z najwyższą pogardą. Przechwalali się różnymi szykanami, jakiego robili Rosjanom, rozwodzili się nad złym stanem umundurowania żołnierzy rosyjskich. Widać było, że do przypadkowych sprzymierzeńców nie żywią sympatii.

Z drugiej strony ci sami żołnierze traktowali porozumienie rosyjsko-niemieckie jako genialne posunięcie Hitlera, które umożliwiło im dotychczasowe zwycięstwa. Tygodnik dla żołnierzy "Wehrmacht" lub tygodnik partyjny, szeroko kolportowany wśród wojska "Der S.A. Mann," które często dostawały się do naszych rąk, zamieszczały artykuły wychwalające porozumienie rosyjsko-niemieckie. Symbolem tego porozumienia był Bismarck.

Orientowaliśmy się, że Niemcy prowadzą jakąś dwulicową politykę wobec Sowietów choćby po tym, jak odnosili się oni do jeńców Rosjan z pochodzenia, którzy z armią francuską, w której służyli—dostali się do niewoli. Jeńcami tymi władze niemieckie zainteresowały się wyraźnie wczesną wiosną 1941 roku. Przede wszystkim przeprowadzili we wszystkich obozach rejestrację Rosjan. W naszym obozie była ich nawet spora liczba. Byli to naturalnie biali emigranci, którzy po rewolucji bolszewickiej, osiedlili się we Francji. Wśród nich było kilku młodych ludzi o nazwiskach arystokratycznych, znanych z historii Rosji. Do tych Niemcy odnosili się ze specjalnymi względami.

Gdy wszystkich Rosjan ściągnięto z Arbeitskommand do Stalagu, przyjechała z Berlina jakaś komisja, złożona z delegatów cywilnych, która przepro-

* Por. poprzednie artykuły cyklu: "Oflagi i Stalagi," druk w nr. 24, "Jeńcy polscy," druk w nr. 25, "Polacy, Anglicy, Belgowie," druk w nr. 30, "Po kłesze jugosłowiańskiej" druk w nr. 36, "Związki z krajem" druk w nr. 41, oraz "Propaganda wśród jeńców" druk w nr. 43 "Polski Walczący" z b.r.

wadziła badanie wszystkich jeńców przynajmniej się do pochodzenia rosyjskiego. Komisja sprawdzała przede wszystkim czy dany osobnik zna język rosyjski, pytała o jego pochodzenie, skąd się wziął we Francji, o sympatie polityczne i t.p.

Po obozie rozeszły się pogłoski, że Rosjan będą zwalniać. Istotnie, kilku młodych arystokratów po prostu zwolniono do domów. Powrócili do Paryża, gdzie, jak sędzieliśmy po listach, jakie nadsyłało do kolegów w obozie, powodziło im się doskonale. Wysługiwali się Niemcom, wypisując panegiryczne artykuły w prasie francuskiej.

Z Rosjanami zwykłymi śmiertelnikami—postąpiono inaczej. Oświadczone im, że zostaną wysłani do osobnego obozu. Już wówczas przyszło nam do głowy, czy czasami Niemcy nie zamierzają tworzyć legionu rosyjskiego do walki z Sowietami. Pytaliśmy o to naszych współtowarzyszy rosyjskich. Kategorycznie oświadczyli, że nie mają najmniejszej ochoty bić się razem z Niemcami przeciwko Sowietom. Byli nastrojeni wybitnie antysowiecko, lecz z drugiej strony nie lubili Niemców.

Rozmowy nasze traktowaliśmy raczej jako rozważania teoretyczne. Przypuszczaliśmy, że wojna między Rosją a Niemcami leży w logice historii, nie przeczuwaliśmy tylko, że jest ona tak bliska.

Tak się złożyło, że mieliśmy jednocześnie dość dobre wiadomości o tym co się dzieje w Rosji Sowieckiej. W obozie naszym było kilkuset żołnierzy polskich ze wschodnich dywizyj osłonowych, którzy dostali się do niewoli sowieckiej, a których Sowietnicy wydali Niemcom jako, że pochodzą z terenów, będących pod okupacją niemiecką. Żołnierze ci opowiadali nam, że ludność rosyjską, z którą się zetknęli, jest nastawiona do Niemców niezwykle wrogo. Niestety relacjom tym przeczyły znów wiadomości, jakie koledy dostawali od rodzin z terenów okupowanych przez Sowietów.

Jeden z moich sąsiadów otrzymał wiadomość o rozstrzelaniu rodziców we Lwowie. Drugi kolega dostał list od żony, wywiezionej na Syberię, który doszedł go jakimś cudem.

Elementy, jakie rozważaliśmy,

były najzupełniej sprzeczne. Z jednej strony wrodzona niechęć Niemców do Rosjan-bolszewików, których uważali za dzikie zwierzęta, z drugiej strony chwalenie się paktem rosyjsko-niemieckim. Po tamtej stronie barykady w Sowietach sytuacja podobna. Nastroje ludności wrogie Niemcom, natomiast ze strony władz sowieckich zapewnianie rządu Trzeciej Rzeszy o lojalnej współpracy.

Sytuacja powoli jednak zaczęła się wyjaśniać. Jeńcy francuscy, którzy przybyli do naszego obozu z Prus Wschodnich, przynieśli nam sensacyjne wiadomości, dowodzące niezbicie, że Niemcy przygotowują się febrycznie do wojny z Rosją. Przez całą zimę 40-41 roku bez przerwy zajęci byli przy budowie fortyfikacji na nowej linii granicznej rosyjsko-niemieckiej.

Te wiadomości dały nam dużo do myślenia tym bardziej, że na wiosnę 1941 roku przez węzłową stację kolejową, znajdującą się niedaleko naszego obozu poczęły przejeżdżać wielkie transporty wojskowe z zachodu na wschód. Poza tym szereg podoficerów i żołnierzy niemieckich pracujących w administracji obozu, a będących jeszcze w jakiejś takiej formie fizycznej, zostało powołanych do oddziałów liniowych. Jasne było, że szykuje się jakaś nowa wyprawa wojenna.

W czasie codziennych wieczornych spacerów po jedynej uliczce obozowej, którą przeważałem "Boulevard des Passerous", dyskutowaliśmy aż do znużenia sprawę możliwości konfliktu niemiecko-rosyjskiego. Były dwie partie: optymistów, którzy podkreślali wszystkie informacje, wskazujące na przygotowania wojenne Niemiec przeciw Rosji, i pesymistów, którzy na te wywody odpowiadali argumentem: w Niemczech istnieje potężny obóz zwolenników porozumienia się z Rosją, Niemców z Rosją dzieli bardzo dużo, łączy ich jednak wspólne działanie we wrześniu, zresztą — kończyli — Hitler nie zrobi tego głupstwa, by zaatakować Rosję po prostu dlatego, że nie ma zamiaru iść po linii naszych pobożnych życzeń.

W połowie marca szanse pierwszej partii optymistów niezwykle wzrosły. W obozie poczęto werbować robotników do prac budowlanych. A mianowicie w

położeniu miasteczka, koło którego znajdował się nasz obóz, zaczęto pośpiesznie wznosić potężne baraki. Przystąpiono do budowy nowego obozu, zakrojonego na olbrzymią skalę. Podoficerowie niemieccy, kierujący pracami, nie ukrywali przed jeńcami, że buduje się baraki dla jeńców rosyjskich.

Ta potworna systematyczność w zbrodni leży widocznie w charakterze natury niemieckiej. Już wielki mistrz Krzyżaków Ulrich von Jungingen idąc na spotkanie rycerzy króla Jagielly pod Grunwaldem, wioził w taborach kajdany dla jeńców polskich. Kajdany te przydały się potem do pętania jeńców krzyżackich.

Baraki budowane były w tempie błyskawicznym. Jeńcom pracującym przy ich budowie obiecano dodatkową zapłatę. To też w ciągu krótkiego czasu wyrosło w naszych oczach całe miasteczko baraków dla przyszłych niewolników rosyjskich. Zaznaczam jeszcze raz, iż prace te rozpoczęły się w połowie marca 1941 roku.

W maju wojna z Rosją była już na ustach wszystkich. Objęcie przez Stalina stanowiska przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych potraktowane zostało w Niemczech jako jeszcze jedna z oznak zbliżającej się burzy.

W tym to czasie zmieniono nam wartowników. Jeden spośród nowych dozorców, starszy już człowiek, w cywilu właściciel dużego sklepu kolonialnego w najbliższym wielkim mieście, był szczególnie rozmowny. Często mnie zaczepiał gdy przechodziłem przez bramę, wracając po pracy do baraku. Jednego dnia zaczepił mnie po przyjacielsku.

— "No co tam, zimno."

— "Można wytrzymać — odpowiadam — A cóż nowego w polityce?"

— "Z Rosją niedobrze — odpowiada mój kupiec korzenny. — Stalin zważał się z Litwinowem, a wpływy Molotowa się zmniejszyły. Obaj, to jest Stalin i Litwinow są *deutschfeindlich*."

Tu muszę wyjaśnić co to jest "*deutschfeindlich*." Oznacza to człowieka wrogiemu Niemcom. Epitetem tym szafuje się bardzo chętnie. N.p. Roosevelt, Churchill uznani są za "*deutschfeindlich*." Pamiętam jak przyszła wiadomość o śmierci Paderew-

skiego, jeden z oficerów niemieckich oświadczył mi z ubolewaniem; jaka to szkoda, jak wielka szkoda; że tak wieki muzyk był "*deutschfeindlich*."

— "Stalin nie chce współpracować z Niemcami — ciągnął mój rozmówca — grozi nam wojna z Sowietami."

— "Może jednak da się jej uniknąć — pocieszam go — Rosjanie się was boją."

— "Boją się dlatego, że wiedzą, iż mamy na nich sposoby. Młode pokolenie komunistów rosyjskich jest usposobione nacjonalistycznie, między nimi a nami nie ma właściwie dużej różnicy. Przywódcą tych młodych komunistów jest Molotow, on chce z nami współpracować."

Rozmowę tę powtórzyłem kolegom w baraku. Dyskutowaliśmy nad nią całą noc i doszliśmy w końcu do przekonania, że stosunki niemiecko-rosyjskie weszły w okres krytyczny.

Z rozmów, jakie inni koledy przeprowadzali z Niemcami, potwierdziło się, iż Niemcy liczą poważnie na jakąś rewolucję pałacową w Rosji, przypuszczając, że uda im się wygrać jakąś grupę polityczną przeciw grupie rządzącej. Wymieniano powściązanie Molotowa, jako tego, który ma obalić Stalina. Łudzone się nawet, że Molotow na czele młodych komunistów wezwie Niemców na pomoc przeciw "starym," przeciw Stalinowi. Poza tym Niemcy liczyli bardzo poważnie na Ukrainców.

Ogólnie biorąc, nastroje ich były optymistyczne. Wyprawa rosyjska zapowiadała się raczej jako ekspedycja polityczna. Akcja wojskowa miała mieć na celu jedynie wywołanie wrażenia, poparcie wewnętrznych odruchów rewolucyjnych.

O kampanii zimowej w Rosji nikt nie myślał. Gdyby istotnie Niemcy liczyli się z kampanią zimową w Rosji, to niewątpliwie, skoro z góry przygotowywali baraki dla jeńców, napewno czyniliby jednocześnie przygotowania na zimę.

Stwierdzam jednak, iż na początku czerwca nikomu w Niemczech nawet się o tym nie śniło. Gdyby przeciętnemu Niemcowi polecił kto wówczas przygotowywać się do kampanii zimowej w Sowietach, potraktowałby to jako kiepski żart.

MARIAN PIOTROWSKI

DZIAŁANIA W EGIPCIE

O ofensywie brytyjskiej w Egipcie można powiedzieć śmiało, że rozwija się zgodnie z przewidywaniami i przypuszczeniami. Trudno było sądzić, ażeby Anglicy mogli uzyskać lepsze wyniki w uderzeniu na doskonale umocnione stanowiska wroga. Dowództwo brytyjskie zastosowało taktykę nader ostrożną, którą generał Montgomery nazwał "*rozkruszaniem*" oporu nieprzyjaciela.

Powolne przebijanie się wojsk brytyjskich przez zapory stworzone przez Rommla potrwać może jeszcze parę dni. Znawcy wojskowi w Londynie są zdania, że do dnia 10-go listopada rozwinąć się powinna wielka *bitwa czolgów* /zdanie takie wypowiada sprawozdawca wojskowy "Daily Telegraph" w rozbiórce z dnia 2-go b.m./. Istotnie, wiele na to wskazuje. Dotychczas starcia czolgów nie były na wielką skalę.

Uzbrojenie brytyjskie spisało się tym razem wcale dobrze. Doniesienia z pola walki mówią, że nowe czolgi brytyjskie sprostały swojemu zadaniu i że w utarczce z niemieckimi "Mark V" i "Mark IV," odnosiły sukcesy. Sądzic też wolno, że angielska siła pancerna jest daleko *poważniejsza*, aniżeli poprzednio. Komunikaty niemieckie powiadają, że niejednokrotnie czolgi niemieckie walczą z przeważającymi siłami. Włos w komunikatach swoich podkreślają, że nigdy jeszcze nie widzieli w Afryce sił tak *olbrzymich* jak te, które skupiła Wielka Brytania.

Dalszego rozwoju działań w Egipcie nie sposób przewidzieć dokładnie; pewne próby brytyjskie mówiłyby, że Anglicy starają się również o uzyskanie pewnego oparcia na pobrzeżu poza linią frontu wroga /desanty/. Taktycznie dowództwo brytyjskie dąży do takiego "przyskrzynienia"

/pinning down/ sił niemieckich w pasie przybrzeżnym, ażeby uzyskać większą swobodę manewru na południu. Na razie Anglicy nie ruszyli daleko na południu koło Kufra. Nie wykłuło się dotąd nic jeszcze z działań przeciwko *Dakarowi*.

Wniosek z tego jasny, że pełna ofensywa afrykańska jeszcze się nie zaczęła i że właściwie *mamy ciągle jeszcze do czynienia z opukiwaniem frontu*. Uderzenie koncentryczne, które powinno nastąpić—opóźnia się, ale chyba już nie będzie się mogło opóźniać zbyt długo.

NA FRONCIE SOWIECKIM

Położenie na froncie sowieckim wykazuje, że *postępy niemieckie w Stalingradzie liczą się na metry a może na setki metrów* na północ czy na południe od tej osi, jaką jest Stalingrad. Innymi słowy—ofensywa niemiecka prawie *utknęła*.

Czy znaczy to, że wojska niemieckie będą się starały przegrupować i przejdą do jakiejś nowej akcji—nie wiemy. *Akcja taka wydaje się grubo spóźniona*. Zmiany, które nastąpiły w dowództwie niemieckim /na miejsce generała Haldera miał przyjąć specjalista od czolgów generał Zeizler/, opóźniają niewątpliwie wszelkie decyzje. Tempo zmian w naczelnym dowództwie Reichswehry jest coraz to poważniejsze. *Kampania rosyjska sprzyja znakomicie temu tempu zużywania się generalów niemieckich*.

Doniesienia, jakie nadchodzą przez Turcję i inne kraje neutralne powiadają, że jednak Rosja przygotowuje na zimę poważne działania zaczepne. Niedawno ra-

dio moskiewskie wyraźnie dało do poznania, że gdyby na kontynencie Europy stworzono *drugi front*, to wówczas Rosja przesłaby do działań zaczepnych na olbrzymim froncie. Oświadczenie to dowodzi, że Rosja posiada po temu *odpowiednie siły*.

Zgadza się to z wyrażanymi tutaj kilkakrotnie poglądami, że Rosja posiada *duże zasoby sił ludzkich* i że rzuci je do ofensywy zimowej, która może przejąć rozmiarami działania zimy ostatniej. Istnieje bowiem wiele powodów, dla których Rosja skłonna jest rzucić swoje karty w tej zimie *znacznie pełniej*, aniżeli uczyniła to zimy ubiegłej.

OBRONA STANOWISKA BRYTYJSKIEGO

Po drugiej stronie Oceanu rozległy się w czasach ostatnich głosy, które nacechowane były pewnymi uprzedzeniami w stosunku do Wielkiej Brytanii. Odnosi się to zarówno do wypowiedzi pism amerykańskich takich jak "Life" /w "Liście otwartym do Narodu Brytyjskiego"/, jak i niektórych odezwań się Wilkiego po powrocie jego z podróży niemalże dookoła świata.

Na te odezwania się, które napuły sporo krwi zarówno Amerykanom jak Anglikom, odpowiadał dwukrotnie p. Morrison, *Home Secretary* Wielkiej Brytanii. Zarówno on, jak inni mówcy ministerialni, podkreślili że w *ciągu roku od upadku Francji Anglia znajdowała się sama w boju* i że wytrzymała ten najgorszy okres. Ale i od chwili, kiedy Rosja, potem USA weszły do wojny, udział brytyjski bynajmniej nie jest *mały*. *Marynarka wojenna i marynar-*

ka handlowa W. Brytanii przewozi olbrzymie ilości broni na cały dośłownie świat. Patroluje ona wielkie obszary mórz, chroni konwoje w podrózach, które osiągnęły liczbę 120,000, niszczy nieprzyjaciela. Dzieło jakie spełnia "*Royal Navy*" jest doprawdy wspaniałe. Napewno nie jest ono doceniane, szczególnie przez narody ładu Europy, które nie posiadają odpowiedniego "zmysłu morskiego."

Dobrze się stało, że strona brytyjska wystąpiła z tym spokojnym, ale stanowczym stwierdzeniem, które odsuwa na bok niepotrzebnie szerzące się nastroje czy pogłoski, że wysiłek wojenny tego kraju jest nieznaczny. Fakt, że Rosja weszła do wojny i że wojnę tę prowadzi tak wspaniale nie powinien zamieniać innego faktu: że *Wielka Brytania jest już czwarty rok w wojnie i że udział jej w wojnie nie tylko nie słabnie, ale rośnie*.

Wielka Brytania posiadała olbrzymie, by tak rzec, *zaległości*, które uzupełniła w tempie zdumiewającym. Flota wojenna tego kraju zyskuje nowe jednostki, marynarka handlowa nadrabia swoje wielkie, jak wiadomo, straty w tonażu. *Lotnictwo brytyjskie zrobiło postępy, o jakich nie marzyło się chyba nikomu na jesieni r. 1940. Dzisiaj bowiem lotnictwo przoduje w świecie i lotnictwo USA długo jeszcze nie doścignie się do niego ani poziomem sprawności maszyn /szczególnie pościgowców i bombowców nocnych/, ani kadrami pilotów*.

Postępy w lotnictwie dokonane przez Wielką Brytanię są *naprawdę ogromne*. Wystarczy przejechać przez Anglię i porównać wrażenia swoje dzisiaj z wrażeniami z r. 1940-go. *Na wszystkie strony*

roi się dzisiaj od lotnisk. Anglia stała się *naprawdę lotniskowcem* u wybrzeża Europy. Rzesza coś wie o tym.

Wojsko lądowe Brytanii dokonało olbrzymiego postępu w czasach ostatnich. Obserwacja działań, jakie rozwijają się w Egipcie wskazuje, że żołnierz brytyjski dokonał *naprawdę wielkiego kroku* naprzód i że wojsko brytyjskie w miarę rozwoju wojny staje się coraz lepsze. W roku przyszłym wojsko to będzie *w pełni wojskiem nowoczesnym*, w olbrzymim stopniu zmechanizowanym.

ZDZICZENIE WOJNY LOTNICZEJ

Wspominaliśmy na tych łamach o rozwoju wojny lotniczej w kierunku pewnego "zdziczenia." *Luftwaffe* dała świeżo przykład tego dziczenia atakując zabytkowe miasto *Canterbury* w czasie dnia; 50 aparatów niemieckich uderzyło na miasto.

Wypad ten, największy atak dzienny od czasu jesieni r. 1940 dowodzi, że Rzesza pokusi się może o tego rodzaju "represje" w stosunku do miast czy to zabytkowych czy przemysłowych. Fakt, że Rzesza rzuca swoje aparaty na takie ataki dowodziłby, że *myśl o rewanżu lotniczym tkwi głęboko w mózgu niemieckim*.

Należy się liczyć z tego rodzaju nalotami. Aparaty *Luftwaffe* częściowo opuściły chyba front pod Stalingradem. Czy poszły one przez Kretę do Egiptu czy też do Francji i Holandii, nie wiemy. Ale trzeba by przypuszczać, że Rzesza nie pozostawi nas w spokoju w czasie długich nocy zimy i marketnych dni, kiedy nisko wiszące chmury stanowią doskonałą osłonę dla ataku.

Londyn, 2-go listopada 1942.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Szkic sytuacyjny

Francja Vichy

II* STOSUNEK DO RZĄDU KAPITULACJI

Rząd Pétain'a jest zasadniczo bardzo niepopularny. Robi się jednak na ogół wyjątek dla samego *Maréchal*, który jest szanowany przez szerokie masy, jako inicjator ruchu "*Travail, Famille, Patrie*" (praca, rodzina, ojczyzna) i przewodca t.zw. "*Révolution Nationale*" (Rewolucja narodowa). Niemcy robią wiele dla podtrzymania tych nastrojów. Rękę ich czuje się w każdym plakacie propagandowym, w szale nalepek i emblematów, który ogarnął Francję. Układ graficzny wielu afiszów przypomina żywo dekorację stadionu olimpijskiego w Berlinie w czasie wystąpień publicznych Hitlera.

Podobna Marsz. Pétain'a zdobi popielniczki, talerze, chustki do nosa, broszki i spinki do mankietów. Krawaty przymocowuje się agrafkami w kształcie buławy marszałkowskiej ("*Bâton du Maréchal*"). W każdym szanującym się sklepie na ogołoconej z towarów wystawie figurki wielka barwna fotografia Pétain'a i cytaty z jego przemówień, upewnijające Francuzów, że ich ojczyzna nie była nigdy tak silna i potężna, jak zjednoczona jak obecnie.

A jednak ten sam marsz. Pétain stwierdzać musi od czasu do czasu, że nie wszystko jest w porządku. Na murach miast pojawiają się n.p. afisze zwrócone przeciw sabotażom, grożące surowymi karami za wszelką akcję przeciw okupantom. Na dworcach i torach kolejowych, na mostach i w fabrykach zjawiają się muszki coraz silniejsze posterunki policji i specjalnych straży, zapobiegające sabotażom. Szerokim masom tłumaczy się w specjalnych afiszach, że zła sytuacja żywnościowa Francji jest wynikiem blokady angielskiej, która nie dopuszcza do kraju nawet... transportów mleka skondensowanego dla dzieci z daru amerykańskiego Czerwonego Krzyża. Brak jednak afiszów tłumaczących, czemu z hal targowych miast i miasteczek znikły ryby z mórz i oceanów, oblewających Francję od północy, zachodu i południa. Czemu brak oliwy, mydła, masła, jajek, królików i t.d. i t.d.

PROPAGANDA RZĄDOWA

Ulice miast francuskich zalepione są plakatami o tematach antyalianckich. Parkan, na który wychodziły przez rok z górą okna mego pokoju zdobyły kolejno plakaty, potępiające ważniejsze posunięcia Anglii. Był między nimi barwny afisz z trzema krzyżami, opatrzonymi napisami: Dakar, Mers-el-Kebir, Syria. Syrii poświęcono zresztą szereg oddzielnych plakatów, a "bohaterskich" uchodźców, którzy od "niewoli" angielskiej woleli powrót do "wolnej" i wielkiej Francji Pétain'a witano oficjalnie na dworcu, przy słabym zresztą entuzjazmie publiczności. Rozplakatuje się nadto odezwy Marsz. Pétain'a, potępiające n.p. wypad "*commandosów*" w St. Nazaire, bombardowania zakładów Renault w Paryżu i t.p.

Pełno plakatów, zachęcających młodych Francuzów do wstępowania do kadry tworzonej obecnie "*Police Nationale*" ("*La France aura la police digne d'elle*") — Francja będzie miała policję godną siebie, głosi napis, poniżej idzie tabela wysokich stosunkowo płac i premii). Armia francuska została zredukowana do rozmiarów mikroskopijnych. Zachęca się jednak młodych Francuzów do wstępowania do broni specjalnych: marynarki wojennej a nawet lotnictwa. Reklamowane są głośno nowe typy samolotów, opracowywane przez niestające w pracy wielkie wytwórnie lotnicze, które pono podwoiły nie tylko personel ale i produkcję, pracując pilnie i wydajnie, niż przed *armistice'm*.

Plakaty propagują dalej "*Retour à la terre*" (Powrót do ziemi), zachęcają do hodowli nas' on oleistych, do tworzenia ekip rol-

nych i leśnych. Popularny "kawał" przypisuje autorstwo jednej z odezwy w sprawie owego "*Retour à la terre*" — przedsiębiorcy pogrzebowemu, który był prezesem komitetu propagandowego w pewnej miejscowości.

Rezultaty tej akcji są jednak nikłe. Trudności żywnościowe Francji występowały coraz jaskrawiej, racje tłuszczów ulegały stalej obniżce, a racje chleba i obniżce i pogorszeniu. Ostatnio wynosiły one 275 gr. dziennie przy równoczesnym braku kartofli. Rynek zasypany jest natomiast jarzynami raczej pastewnymi, przede wszystkim "*rutabagas*" i "*topinambours*" — odmianami brukwi i rzepy o rozmiarach buraków pastewnych i o zbliżonym smaku.

Na wzór Niemiec ogarnia się akcja propagandowa szerokie masy młodzieży. To, co się dzieje na tym odcinku, napędza każdego trzeźwego obserwatora odrazą i obawą o przyszłość. Co będzie, gdy do władzy dojdzie pokolenie, znieprawione w kwiecie wieku, zatrute najgorszymi zarazkami hitleryzmu i faszystów? Szkoła daje młodzieży wypaczony obraz dziejów świata ze skleconych naprędce podręczników. Na lekcjach geografii usprawiedliwia się zabory niemieckie, używając wyłącznie nowej mapy Europy. Lekcje śpiewu wypełnione są nauką piosenek typu "*Maréchal, nous voilà*" (Marszałku, oto jesteśmy). Ulicami miast raz po raz suną dwójkami i czwórkami w karnym szyku (tak!) młodzi "*Compagnons de France*", uświadomieni starannie politycznie i pozyskiwani dla organizacji darami w postaci odzieży i obuwia, którego brak daje się zresztą dotkliwie we znaki.

KOMBATANCI Z TAMTEJ I Z TEJ WOJNY

Akcji tej patronuje bogata i szeroko rozgaleziona organizacja "*Légion des Combattants*," propagująca hasła "*Révolution Nationale*" — praca, rodzina, ojczyzna. Do Legionu należeć mogą teoretycznie tylko uczestnicy wojen: światowej i obecnej. Ale praktycznie kadry Legionu stoją otworem dla każdego obywatela, który zapisze się do organizacji, jako "*volontaire de la Révolution Nationale*" (ochotnik Rewolucji Narodowej).

Organizację tę mają duży wpływ na prasę i życie codzienne. One rozporządzają zasilkami dla rodzin jeńców, one rozdają odzież i żywność, organizują punkty, w których wydawana jest bezpłatnie t.zw. "*soupe nationale*" (zupa narodowa), pośredniczą w sprzedaży jarzyn i owoców, zajmują się zbiórka metali, przydzielają działki pod uprawę jarzyn, wydają kupony na odzież wzamian za dostarczone do punktów zbiorczych stare ubrania, które ulegają przeróbce na przędzę i t.p. Widziałem na własne oczy patetyczne wezwanie do wszystkich "*Volontaires de la Révolution Nationale*," by zgłaszali się do lokalnej organizacji z menażkami po kapustę kwaszoną ("*choucroute*").

Do spraw, które najbardziej pasjonują szerokie warstwy ludności należy sprawa jeńców. Marsz. Pétain przypomina stale, że zawieszenie broni zostało zawarte na takich warunkach, iż "*dignité*" i "*honneur*" (godność i honor) Francji zostały uratowane. Jeńców zwalnianych z obozów witają przeto na dworcach orkiestry — uważani są oni "*en bloc*" za bohaterów narodowych. Poległych i rannych uważa się nie tyle za bohaterów, ile za ofiary przewrotnej polityki angielskiej.

POLITYKA WYDAWNICZA

Z księgarń usuwane są książki angielskie /z wyjątkiem podręczników do nauki języka angielskiego i tekstów klasycznych/. W szkołach wprowadza się język niemiecki, kontynuując jedynie naukę angielskiego dla zaawansowanych i dla nielicznych amatorów.

Usuwa się także z księgarń wydawnictwa antyniemieckie. Mimo wielu starań nie mogłem nawet wypożyczyć egzemplarza książki Siegfrieda "*La victoire des vaincus*" (Zwycięstwo zwyciężonych). Nie udało się także sprowadzić z Paryża podręcznika historii polskiej prof. Haleckiego (w języku francuskim), choć

teoretycznie sprowadzanie książek z zony okupowanej było możliwe. Bojkotowani są pisarze pochodzenia żydowskiego i ci wszyscy, którzy opowiedzieli się za de Gaulle'm i opuścili Francję. Na indeksie n.p. jest książka Ewy Curie o Marii Skłodowskiej-Curie.

Wystawy księgarskie zawalone są natomiast wydawnictwami propagandowymi i przekładami z niemieckiego. Firma Bernard Grasset wydała szereg poczytnych, żywo napisanych a zdecydowanie antyangielskich książek z wojny obecnej o Dunkierce i kampanii czerwcowej. Jest między nimi książka p.t. "*Angleterre en guerre*" (Anglia w wojnie) pióra oficera marynarki francuskiej, który po kilkumiesięcznym pobycie w Anglii w charakterze internowanego powrócił do Francji. Książka jest paszkwilem, którego całą potworność może ocenić w pełni ten, kto jak ja, ma możliwość porównania stosunków, panujących we Francji i Anglii.

Wśród wydawnictw, dotyczących wojny 1940 r. stosunkowo najbardziej interesująca jest relacja powieściowa Baroncelli ego: "*Les vingt-six hommes*" (Dwudziestu sześciu) z kilkoma życzliwymi wzmiankami o Polakach.

OPINIA O POLAKACH

Opinia o udziale Polaków w walkach na terenie Francji jest dodatnia: nie słyszałem oceny ujemnej. Stawia się ich, jako przykład, odnosząc zwłaszcza fakt, że z narazem życia osłabiali ewakuację ludności cywilnej. Jeńcy przybywający z obozów w Niemczech opowiadają cuda o zmyśle organizacji i zaradności Polaków, którzy, jako dawniej przebywający w *Stalagach* i *Oflagach* przyczyniali się wydatnie do lepszej organizacji życia obozowego francuskich towarzyszy niedoli.

Słyszałem bezpośrednio z ust jeńca Francuza, który powrócił do Aix-les-Bains, że Polacy umieli stworzyć sobie lepsze warunki egzystencji obozowej od Francuzów. Kucharze ich przyrządzają starannie, czystiej i pomysłowiej jadło, większa jest dbałość o czystość w barakach, kuchniach i ubikacjach. Francuz był szczególnie zaskoczony tym, że Polacy myli się na dworze nawet wtedy, gdy było już bardzo chłodno i że do zdobywania wody do mycia i kąpeli przywiązywali przesadnie wielkie znaczenie.

Uderzały także Francuzów estetyczne dekoracje świetlic i kaplic obozowych, imponowały im polskie zespoły teatralne i chóry. Wzorowali się nawet na Polakach przy organizowaniu kursów naukowych i zawodowych. Francuzi, byli jeńcy, uważają ponadto, że jeńców polskich cechował lepszy "moral." Uważali oni Polaków za swych opiekunów i łączników z władzami obozowymi /znajomość niemieckiego, uczynność/.

Nawiasem tu dodam, że podobnie ustosunkowali się Polacy do jeńców sowieckich. Władze niemieckie jednego ze *Stalagów* wydały ponoć zakaz salutowania Polaków (bez względu na szary), który jeńcy sowieccy, szarbywający w tym samym obozie, wprowadzili samorzutnie, jako wyraz wdzięczności za opiekę w pierwszym okresie pobytu.

Jeńców francuskich zwalniali Niemcy stosunkowo łatwo. Powracają więc do domów: ojcowie kilkorga dzieci, przedstawiciele pewnych zawodów, wreszcie — chorzy. Śmiertelność wśród powracających jest bardzo znaczna, wywołuje ją przede wszystkim gruźlica. Panuje ona ponoć powszechnie w obozach. Znany lekarz francuski, który specjalnie interesował się tą sprawą, spodziewał się poważnego wzrostu śmiertelności wskutek gruźlicy, rozwijającej się łatwo u osobników niedożywionych a przebywających w gromadzie, w złych warunkach higienicznych.

PEJZAŻ MIAST FRANCUSKICH

Ogólny widok miast francuskich jest w najwyższym stopniu przygnębiający. Przepisy urzędowe o "*défense passive*" przestrzegane są ściśle. Zaciemnianie obowiązuje nadal w całej Francji ukrywając cele przed lotnictwem Sprzymierzonych. Na ulicach przeważają kobiety, w hałaśliwych chodakach dęwnianych, ubrane

w zniszczone suknie i palta. Stoją cierpliwie w długich ogonkach, czekając godzinami na mikroskopijną porcyjkę mięsa czy odrobinę ciemnego gwinejskiego miodu. W pierwszych miesiącach nowego *régime'u* zdobywano się czasem na wesołe kawały, urozmaicano czas czekania plotkami i śmiechem. Z czasem nastroj przygnębiający i bierność opanowały wszystkich dokoła.

Masy francuskie czekają. Na co? — Na jakieś niespodziane rozstrzygnięcie, które da Francji udział w zwycięstwie mimo win i grzechów rządu Pétain'a? — Na desant amerykański, który pionierem kary uderzy w najeźdźcę, przynosząc łatwe wyzwolenie? Trudno mi to określić. Nad tym samym zagadnieniem głowią się lokalni gaullisci, którzy bezskutecznie szukają klucza do serc współbraci. My, Polacy, chcielibyśmy przełać w umyśle Francuzów całą naszą gorzką wiedzę o konieczności ofiar i bezpośredniego udziału w walce. Średniowiecze znalazło chorobę nietwórczego smutku — "acedię." Myślę, że zbiera ona we Francji liczny plon ofiar.

Zjawisko małego przyrostu naturalnego, tak charakterystyczne dla Francji od lat wielu, wystąpiło teraz na jaw w całej jaskrawości. Na ulicach uderza brak dzieci — zwłaszcza niemowląt. Redukuje się klasy w szkołach, podwyższa premie dla "*familles nombreuses*" (rodziny dziecięte), przydziela hojne racje żywnościowe kobietom w ciąży i niemowlętom. Niemiele to jednak pomaga i minimalnie osłabia rozmiary katastrofy.

Wielokrotnie zdarzało mi się przebywać autobusem trasę, przebiegającą przez kilka ludnych pono dawniej miasteczek — świadczą o tym budynki merostwa, szkoła, duża ilość starych oberży i sklepów. Dziś pustka głucha dokoła — gdzieś na progu grzeje się na słońcu starzec, zapatrzony w szczyty alpejskie lub oknem wygląda smutna młoda dziewczyna. Gdy wreszcie usłyszy się gwar głosów dziecińczych, zabrzmi obca tym stronom nuta — dzieci mówią inaczej, niż otoczenie, do którego przywykliśmy. I nic dziwnego — to mali uchodźcy alzacji i lotaryńscy.

Łączyło nas z nimi ciche porozumienie, łączność braterska i sympatia. Święty Mikołaj i *Père Fouettard* po obdarzeniu alzackich dzieci przychodził do naszej jasnowłosej gromadki dzieci polskich, zwiędziały się, że jeszcze i w tym domu są dzieci, wygnane z domów, resztkami młodej pamięci przypominające sobie, jak to było dwa, trzy lata temu w czasie ostatniej Gwiazdki w Polsce. Starsi, mężowie oddzieleni od żon, wygnani z domostw rodzinnych w ciągu godziny, księża, którym opuścić kazano parafie, przychodzili na długie rozmowy, pytali, kiedy się to skończy, kiedy wrócą wreszcie, zazdrościli nam naszych lotników, naszego wojska i naszej pozycji w świecie. Myślą wracam do nich najczęściej. Wiem, że doczekają niezłamanymi chwili, gdy będą mogli być Sprawie użyteczni i krew swa dadzą za Francję, zapominając o wielu złych chwilach i wielu powodach goryczy.

PROCES TRZEZWIENIA

Przyznać bowiem trzeba otwarcie, że trudności żywnościowe, propaganda niemiecka i walka z "niebezpieczeństwami", grożącymi Francji ze strony cudzoziemców, komunistów i masonów odwracają w wysokim stopniu uwagę Francuzów z "*zone libre*" (część nieokupowana) od wroga Nr. 1 — Niemiec. Nie zetknęli się z nim bezpośrednio, nie widzieli na własne oczy okrucieństw okupantów, podzieleni na departamenty, będące teraz bardziej, niż kiedykolwiek — państwami w państwie" — nie zdają sobie w większości sprawy z rzeczywistego dla Polaków faktu, że "*zone libre*" jest tylko pewną odmianą okupacji.

Oczy otwierają się jednak coraz większej ilości Francuzów. Dzieje się to na skutek powrotu jeńców, wynędzniałych i chorych, pod wpływem listów i fotografii, nadchodzących z *Oflagów* i *Stalagów*, pod wpływem relacji z "*zone occupé*" i wreszcie po prostu pod wpływem braku chleba, wina, mięsa i wzrastającej drożyzny. Jeśli sytuacja żywnościowa

Francji będzie się nadal pogarszać w tym samym tempie — a tak być powinno — spodziewać się należy wybuchu rozruchów głodowych. Przez nie, jako fazę pośrednią — dojdzie można do zorganizowanej akcji przeciw okupantom. Zarodkiem tej akcji jest przejawiająca się coraz częściej dążność do ukrywania żywności i próby oporu w stosunku do lotnych komisji, rekwirujących nabiał, jarzyny i owoce po wsiach.

Tu przypomina mi się potwarzana pocichu anegdota: w pewnym miasteczku sabaudzkim jedna z nielicznych kur wpadła pod jeden z nielicznych autobusów /oczywiście: gazożenowych/ i śmierć pod nim znalazła. Poprzedniego dnia ukazały się na murach miasta surowe zarządzenia, grożące karą wszystkim, którzy uchylać się będą od dostarczenia jaj, zniesionych przez kury będące ich własnością, do punktów zbiorczych, skąd odsyła się je rzekomo do bardziej wygodzonych departamentów, a w rzeczywistości do Niemiec lub Włoch. Przejchana przez autobus kurę przybito do drzwi merostwa z napisem: "Wolałam umrzeć, niż nieść jaja dla Niemców."

Nocami na murach zaciemnionych miast pojawiają się napisy: "*Vive de Gaulle*" i — bardzo często znak: V. Widać go wszędzie wczesnym rankiem, zanim zle a gorliwe ręce nie usuną go z chodników, drzwi, parkanów. Pétainiści dopisują do nich często literę P. — co daje V.P. = *Vive Pétain*.

Po dojeździe do władzy zniemawidzonego powszechnie Laval'a oburzenie było powszechne. Wydawało się, że nominacja ta może ogromne znaczenie na przeszłość, odwracając wielu dotychczasowych zwolenników Vichy od współpracy z rządem kolaborantów. Popularnym motywem zdobniczym parkanów i murów stały się szubienice z postacią Laval'a i napisem "*Laval à mort*". Analogiczne życzenie kierowano pod adresem Doriot'a i Darlan'a.

Z ust do ust szerzy się wierszyk: "*Plus de vin, plus de pain — vive Pétain* (nie ma wina, nie ma chleba — niech żyje Pétain). Z rąk do rąk przechodzą odezwy przepisywane pracowicie po nocach, wzywające do słuchania zakazanych audycji radiowych, żądania podwyższenia racji chleba do 500 gramów dziennie, zwiększenia racji wina — i walki z Niemcami przez sabotaż. Hierarchia godna zapamiętania.

"RÉCUPERATION"

Z ulic miast francuskich znikły wszystkie niemal pomniki brązowe. Zrazu działo się to pod pozorem odnawiania — ludność wierzyła w to naiwnie. Zjawisko przybrało jednak charakter masowy. Ograniczyć się do stwierdzonych naocznie faktów. I tak n.p. w Aix-les-Bains zaczęto od popiersia królowej Wiktorii na *Place du Revard*. Z kolei zabrano lwy z parku, wreszcie zniknęły poczty pomniejszych pomniki i tablice. W pobliskim Chambéry usunięto olbrzymi pomnik "*La Savojarde*," wzniesiony na pamiątkę przyłączenia Sabaudii do Francji. Na pustym cokole pojawiają się raz po raz wiązanki kwiatów. Usunięto nadto z parku miejskiego w Chambéry piękną statwę J. J. Rousseau dłuta La Vallette'a. W Grenoble zabrano pomnik *Chevalier Bayard*. To samo dzieje się w całej zonie nieokupowanej. Ludność przebąkuje o bliskiej konfiskacie dzwoń kościelnych. Pomniki zabierane są nocami, wstydliwie, w tajemnicy przed ludnością.

Gaullisci zdołali gdzieś ukryć drobne zabytki i pamiątki brązowe. Tak np. w Aix-les-Bains zdjęto i ukryto tablicę brązową ku czci angielskiej pary królewskiej, wmurowaną w ławkę betonową na *Promenade des Anglais*. Na miejscu tablicy widniał przez kilka dni napis: "Ten metal nie nadaje się na armaty niemieckie". O królu greckim, który doczekał się w tejsze miejscowości pomnika marmurowego, mówi się powszechnie, jak o szczęściarzu — pomnikiem marmurowym nie grozi oczywiście t.zw. "*recuperation*".

Ta "*recuperation*" jest symbolem Francji Vichy.

LUDOMIR DANILEWICZ

ARMIA POLSKA NA WSCHODZIE

Korespondencja własna "Polski Walczącej"



Droga do miejsca koncentracji

Gdzieś, na Środkowym Wschodzie, we wrześniu 1942.

WEDŁUG SŁÓW ODWIECZNEJ PIOSENKI

Nigdy jeszcze dotychczas w tysiącletnich dziejach polskiego Czynu Zbrojnego popularna piosenka o polskim "żołnierzu-tulaczku", co "szedł borem, lasem", "przymierając z głodu czasem", nie była w takim stopniu odzwierciedleniem rzeczywistości, jak w czasie wojny obecnej. Nigdy dotychczas nie była ona ilustracją prawdy tak wspaniałej i tak heroicznej. Zrodzona w głębi prostych serc żołnierskich, dostosowana do skromnej skali liczebnej i geograficznej ówczesnych tulaczek żołnierza polskiego po szerokim świecie, stała się oto dziś niespodzianie nicią przewodnią epopei wojennej na miarę olbrzymią.

Nie tylko "borem, lasem" szedł w swej obecnej wędrówce żołnierz polski przez cztery części świata. Szedł przez długi szereg krajów Europy, Afryki, Azji. Przedzierał się skrycie, ciemną nocą, przez faliste równiny i zalesione góry pogranicza Rumunii i Węgier. Przemierzał twardym krokiem prowincję słonecznej Francji. Zagościł po raz pierwszy na wyspiarskiej ziemi angielskiej. Zabłąkał się do Szwajcarii i Hiszpanii. W Związku. Sowieckim, w jego bezkresnych lasach i stepowych równinach przeżywał cud odrodzenia armii polskiej. Deptał gorący piasek Libii i Egiptu, kamieniste pustynie Iranu i

Iraku, spalał się w słońcu Palestyny i Syrii.

Był wszędzie. Szedł dróg tysięcy—do jednego celu. I "borem, lasem", i przez pustynie i przez tundrę, przez góry dziesięciu krajów, przez rzeki czterech części świata. Wszędzie walczył, wszędzie niósł w swej heroicznej tulaczce żywą wieść o Polsce. Dziesiątki tysięcy "boskich szaleńców" płynęły ze wszystkich stron stu strumieniami, aby na przekór wszelkiej logice i rachunkom prawdopodobieństwa połączyć się wreszcie w jedną całość i stworzyć na nowo potężną, odrodzoną polską siłę zbrojną.

I doszły. I osiągnęły swój cel. Bo oto teraz na oczach naszych rodzi się największy cud: tworzy się z dziesiątków tysięcy tych polskich żołnierzy-tulaczy nowa Armia Polska na Wschodzie. Jest już rzeczywistością i realną siłą. Jest faktem, z którym liczyć się musi cały świat. Rośnie z dnia na dzień, krzepnie i niebawem przemówi gromkim głosem swojego oręza.

DROGA DO MIEJSCA KONCENTRACJI

Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie generał Anders, odbył niedawno inspekcję wojsk wchodzących w skład tej armii i koncentrujących się w chwili obecnej na pustyni, "gdzieś na środkowym Wschodzie." Miejscowość K., dokoła której obozują dywizje formujące się obecnie nowej armii polskiej, znajduje się poza

Obóz A — ośrodek koncentracji



Wśród białych namiotów



granicami Iranu, o wiele setek kilometrów od jego stolicy. Dwa dni jazdy samochodem potrzeba, aby tam dotrzeć. Dwa dni barwnego, pasjonującego filmu, od którego po prostu oczu oderwać nie podobna, tak jest ciekawy i pociągający.

Wzdłuż całej drogi rozrzucone są polskie obozy przejściowe dla wojsk przechodzących obecnie masowo z wybrzeży Morza Kaspijskiego do nowego miejsca postoju. W obozach tych żołnierze nasi nocują i odpoczywają. Rozkład jazdy tych transportów jest pedantycznie dokładny. Od obozu do obozu—jeden dzień jazdy. Podróż trwa szereg dni, albowiem transporty wojskowe przesuwają się bez porównania wolniej, niż my z Generałem.

I tak na całej tej nowej trasie polskiej tulaczki wojskowej rozsiadano małe miasteczka namiotów, nad którymi powiewają polskie, białe-czerwone chorągwie. Całą tę ziemię, jałową, spaloną przez słońce, kamie-



General Anders przemawia do żołnierzy

nista, przemierzy w swej nowej wędrówce żołnierz polski. Pozostawi po sobie wspomnienie polskiej siły zbrojnej i groby tych, którzy nie doszli do miejsca przeznaczenia, gdyż za bardzo byli zmęczeni.

Ileż tych transportów mieliśmy po drodze! Długimi łańcami, po serpentynach górskich, sunęły kolumny samochodów ciężarowych, naładowanych naszymi żołnierzami w miękkich, szeroko-skrzydłych australijskich kapeluszach. Zakurzeni, zmęczeni, ale zawsze i niezmiennie weseli. Z wieloma z pośród nich rozmawiałem po obozach przejściowych. Wszyscy byli rozradowani, niecierpliwi. Wszystkim promieniały twarze na samą myśl o tym, że jadą na miejsce koncentracji nowej, potężnej armii polskiej. Wszyscy palali żądzą walki. Jakże krzepiące były rozmowy z tymi dziećmi najmniejszych dzielnic Polski. Bo oni nie zwątpili ani na chwilę. Oni zawsze wierzyli w to, co obecnie staje się niezaprzeczalną rzeczywistością. I doczekali się.

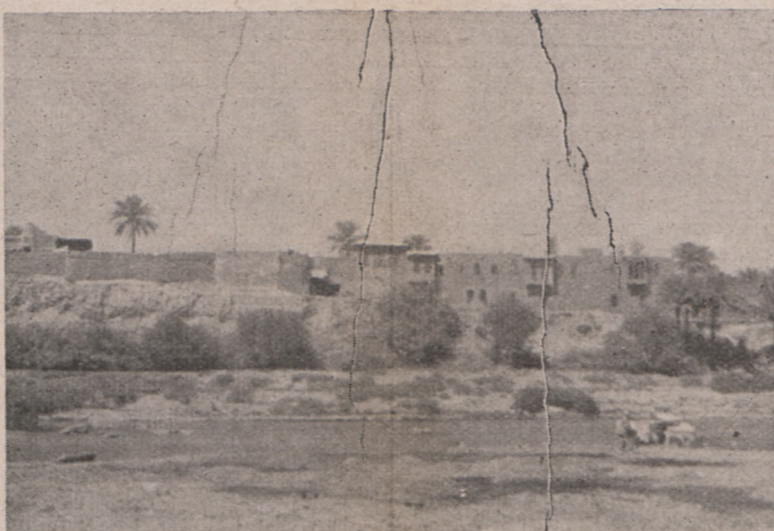
Droga nasza do K. dała nam jeszcze jedno, niezwykle miare widowisko. To obraz krzepnących, potężniejących sił naszej aliantki, Wielkiej Brytanii, zdemontrowany nam w całej potędze. Trzeba było widzieć, tak, jak myśmy widzieli, te tysiące samochodów, te kolumny wojsk, te czołgi i samochody pancerne, tę artylerię Wielkiej Brytanii, aby mieć wyobrażenie o rozmiarach i znaczeniu tego, co Anglia tworzy obecnie tutaj, na Środkowym Wschodzie. Chwilami szosa była do tego stopnia natłoczona samochodami wojskowymi, żeśmy po prostu nie mogli nią przejechać. Nieporównane, krzepiące widowisko. . . . Przekonywający dowód, że nie jesteśmy tu i nie będziemy sami. Że obok nas, ramie przy ramieniu, mamy potężnego sprzymierzeńca i przyjaciela, który wraz z nami walczyć będzie i zwyciężać.

Szybko zapada ciepły, pułstynny zmierzch. Robi się trochę chłodniej. Ruch na "ulicach" namiotowego miasteczka ożywia

POŚRODKU OAZY PALM DAKTYLOWYCH

Miejscowość K., dokoła której koncentruje się obecnie nasza Armia Polska na Wschodzie, jest to mała pustynna osada arabska, położona, wśród wielkiej oazy, pełnej palm daktylowych. Ot, taka sobie pustynna osada i oaza, jakich setki widziało się w Libii, Algierze czy Tunisie. Rzeczka płynąca wśród drzew palmowych, napół rozwalone domki z suszonej ziemi, hałaśliwy, niemikosiernie brudny wschodni bazar, kawiarnie, w których poważni brodati jegomoście w turbanach pociągają nargile i piją herbatę z maleńkich filiżaneczek i daktyle, wszędzie daktyle, morze daktyli.

Dokoła tej osady, w promieniu wielu, wielu kilometrów rozmieściły się obozy naszych wojsk. Są to całe miasta białych namiotów, rzuconych między wieczne błękitne niebo i kamienistą pustynię. Miasta te nieraz dość znacznie oddalone od siebie, żyją swoim własnym, odrębnym życiem. Szybko wytworzyła się tu



Miejscowość K., w pobliżu której dokonywa się koncentracja

się z każdą chwilą. Wszędzie widać grupy spacerujących i rozmawiających z ożywieniem oficerów, strzelców, "Pestki." Co chwila suną naładowane wojskiem i materiałem samochody.

"OGNIKO" JEDNOŚCI POLSKIEJ POD DALEKIM NIEBEM

Wieczorem, z nastaniem zmierzchu, jedziemy na Ognisko, którym n-ta Dywizja wita Dowódcę Armii. Po kilkunastu minutach jazdy przybywamy na miejsce. Przed nami jest wielki plac, dokoła którego w rzędach rozsiadły się tysiące żołnierzy. Plac oświetlony jest wielką ilością lamp naftowych, zawieszonych na drutach. Z daleka robi to wrażenie prawdziwej iluminacji. Pośrodku płonie jasne, ogromne ognisko. W chwili przybycia Generała orkiestra dywizyjna gra hymn narodowy.

Przedstawienie zaczyna się wierszem powitalnym. Po tym wstępuje rozwija się przed oczyma widzów barwna seria obrazów regionalnych, ilustrujących muzyką, śpiewem, tańcem i deklamacją wywzajemne ludowe poszczególne dzienne naszego kraju. Jest Krakowskie i Lwów, Polesie i Mazury, Kujawy i Kaszuby, Śląsk . . . Wirują pary w rytm mazura, oberka i kujawiaka. Skrzypce zespołu

obyczaie i obrazy!

Pustynia dokoła jest cicha i bezkresna. Na ciemnym niebie mrugają miliardy gwiazd, o ileż jaśniejszych i promienniejszych, niż u nas w Kraju. Pośrodku placu, coraz wyższym, jaszkrawym płomieniem bucha ku niebu ognisko. Płyną ku nam kochane dźwięki tak dobrze znanych melodii. Dźwięki naszego dzieciństwa, naszej Ojczyzny. Zapachy naszych pól i lasów. Smer naszych rzek. Dźwięk naszej mowy. Jest dziwnie spokojnie i dobrze: tej gorącej nocy pośród naszych żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie . . .

"WIEKSPA, POTEŃNIEJSZA I SZCZĘŚLIWSZA"

Po skończonym przedstawieniu General Anders podchodzi do ogniska i zaczyna przemawiać.

"Gdy słyszycie takie piosenki i wiersze, jak dziś, wieczorem, gdy widzicie nasze, polskie tańce ludowe, napewno dusza każdego z was ulatuje na dłuższą chwilę tam, daleko, ku krajowi, ku komuś bardzo bliskiemu i kochanemu. A myśląc o tym kochanym i bliskim, myślicie równocześnie i o Kraju, o Polsce. Szczęśliwy jestem, że mogę dziś przemawiać do Was w obecności prawdziwych przyjaciół naszych: przed-



Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie odbiera defiladę

smyczkowego to zaplakuja się w tęsknej melodii polskiej, to dźwięczą zawiadacim rytmem krakowiaka i oberka. Wszystkich obecnych ogarnia wielkie, głębokie wzruszenie. Bo przecież Polska, najprawdziwsza, nasza Polska na tej dalekiej, azjatyckiej ziemi . . . Polska o tyście mił od Kraju, na pustyni . . . Jak wielka i niespożyta musi być moc Jej dzieci, jeśli po tylu cierpieniach potrafiły one przenieść nietknięte na tę obcą ziemię swe polskie serca, polskie

stawiciele sprzymierzonych armii brytyjskiej i amerykańskiej" (w tym momencie wszystkie oczy kierują się ku obecnym oficerom angielskim i oficerowi łącznikowemu armii Stanów Zjednoczonych, majorowi Szymańskiemu). "Chciałbym powiedzieć Wam: pierwszy etap waszej wielkiej drogi macie już za sobą. Obecnie rozpoczynacie okres drugi: przygotowania do walki i co najważniejsze, otrzymanie broń. Z największym zadowoleniem mogę wam oświad-

czyć, że broń i zaopatrzenie dostaniecie pierwszorzędną i najbardziej nowoczesną. Trzecim okresem będzie czas boju. Wierzę i wiem napewno, że ten trzeci okres nikomu z was wstydu nie przyniesie. Wiem, że walka da rezultat korzystny dla nas i że nie zawiedzie ani przelożonych waszych, ani sprzymierzeńców, ani Kraju. Będziemy walczyć o Polskę wielką, wolną i szczęśliwą. Ale ona musi być większa, potężniejsza i szczęśliwsza, niż ta z 1939 r. Wszyscy jesteście przekonani o tym, wszyscy czujecie to, wszyscy będziecie bić się za to. I dlatego, mając taką właśnie Polskę na myśli, wznoszę okrzyk: "Niech żyje Polska!"

Po skończonym przemówieniu gen. Anders zainitował hymn narodowy, podchwycony chórem przez wszystkich obecnych, a potem—"Rotę".

DWA PRZEMÓWIENIA

Po Ognisku, odbyła się kolacja, wydana na cześć Generała przez dowódcę n-tej dywizji. Przy de-



General Anders dokonuje przeglądu

serze, po krótkim przemówieniu powitalnym dowódcy dywizji, plk. O., zakończonym toastem na cześć Naczelnego Wodza, zabrał głos Szef Sztabu, gen. Klimecki. Podkreślił on historyczne znaczenie obecnego momentu połączenia się dwóch polskich sił zbrojnych: tej z Z.S.R.R. i tej z Bliskiego Wschodu. "Połączenie to"—ciągnął dalej gen. Klimecki—"następuje właśnie tutaj, na Środkowym Wschodzie. Naczelny Wódz, nie mogąc sam przybyć na tę wielką chwilę, delegował mnie specjalnie, abym był obecny przy tym połączeniu. Jeden duch i wspólny cel ożywiają wszystkich żołnierzy polskich, bez względu na to, gdzie oni się znajdują: w Anglii czy Rosji, Egipcie czy Palestynie, w Iranie czy Iraku."

Po generale Klimeckim, przemówił generał Anders. W krótkich słowach wyjaśnił te wszystkie trudności, jakie trzeba było przezwyciężać przy łączeniu obu armii. Polskie Siły Zbrojne na Środkowym Wschodzie złożone są z różnych elementów, przybyłych z rozmaitych stron. Dopiero teraz, w Egipcie i Palestynie, dowiedział się General, że dzieła tam elementów, składające się na nową Armię Polską na Wschodzie, na trzy części: "Rameszów" t.j. tych, którzy już od dość dawna przebywają na Bliskim Wschodzie i już nawet tam się bili. "Lordów" t.j. tych, którzy przybyli tu z Anglii, wreszcie "ubogich krewnych" przybyłych ze Związku Sowieckiego. Różnice te jednak—stwierdził ze śmiechem General—zatarły się bardzo szybko. "Lordowie" przywieźli wprawdzie ze sobą z Anglii całe bogactwo, ale cóż?—szybko skonsumentowali wszystko, rozdali i wkrótce stali się zupełnie podobni do "ubogich krewnych" z Rosji.

Armia, jaką stworzyliśmy w Rosji i tutaj, jest zaprawdę wspaniała. Narodziny jej nie obeszły się bez trudności, ale w chwili obecnej trudności te zostały już całkowicie przezwycięzo-

ne. Wielką pomoc w tym dziele okazał gen. Klimecki.

W dalszym ciągu swego przemówienia General Anders wspominał o swych rozmowach z premierem Winstonem Churchilllem, szefem sztabu wojsk imperialnych gen. Brookem i in., podkreślając lojalność, solidność i wielką przyjaźń, jaką Anglicy wykazali w tych pertraktacjach. Anglia związała się przymierzem z Polską i w pełni dotrzymała swych zobowiązań. I my także, z naszej strony będziemy do końca walczyć ramie przy ramieniu z W. Brytanią, aż do zupełnego zwycięstwa.

"Jest dziś wśród nas"—kontynuował gen. Anders—"oficer łącznikowy armii Stanów Zjednoczonych, major Szymański. Fakt ten napenia nas najgłębszą radością. Stany Zjednoczone nie przystąpiły wprawdzie do wojny od razu z początku, lecz dopiero znacznie później. Ale my, Polacy, wiedzieliśmy doskonale, że Ameryka weźmie czynny udział w wojnie i że stanie po stronie tych, któ-



Typowa ulica w mieście K.

skoro uderzymy, odłós tego uderzenia doszedł nie tylko do naszych wrogów, nie tylko do sprzymierzeńców, ale przede wszystkim—do Kraju. Bo dla kraju będzie to oznaczać jutrzeńkę nadziei."

"—Macie tu dwa ważne obowiązki do spełnienia"—mówił dalej gen. Anders—"Po pierwsze pamiętać wciąż winniście, że sądzić was będą nie tylko wedle waszego męstwa, lecz również wedle waszego zachowania się. Pamiętajcie, że każdy z was niesie odpowiedzialność za honor Polski, że każdy stanowi jak gdyby kawalek Polski tutaj, na Środkowym Wschodzie. Po drugie—zastanówcie się chwilę nad tym, że łączycie się teraz w jedną armię z jednostkami naszymi, które walczyły w Afryce, w pustyni. Oni bili się pięknie i dzielnie, a do was odnosili się zawsze z prawdziwym sentymentem i z sercem. Nie zapominajcie o tym nigdy. Odpłaćcie się im takim samym uczuciem. Pamiętajcie, że jest tylko jedna wielka armia polska, bez względu na to, czy będą to nasi najlepsi, ci z kraju, codziennie setkami mordowani, czy ci inni, w Anglii, ci w Palestynie, czy wreszcie—wy tutaj."

"Polski nikt nam za darmo nie da. Musimy zdobyć ją własnym, ciężkim trudem, walką, krwią. Wielu z nas nie doszło tutaj i pozostało tam, na cmentarzach. Wielu padło z wyczerpania u progu biur rekrutacyjnych i nie podniosło się już więcej. Wielu słabych odpadło po drodze. Ale to, co pozostało i co stoi obecnie

przedem, jest tak zdrowe i mocne, że z takim wojskiem można dokonać cudów. I wierzę mocno, że dokonamy ich."

"—Wiem, że cierpicie tu różne niedostatki, ale to są rzeczy małe, drobne. Macie chwilowo niewygodne kwatery, ale to jest przejściowe, a zresztą—i to także jest rzeczą małą. Rzeczka wielką jest tylko Polska, o którą walczyliśmy. Polska potężna i szczęśliwa."

A potem była deflada. Długo, długo szły przed Generałem szeregi armii. Prężyły się piersi na baczność, błyszczały oczy, uśmiech kraśli twarze, gorzały lica. Równo, rytmicznie, we wspaniałej formie, szedł pułk za pułkiem. Toczyła się lawina ludzka. General spokojnym, uważnym wzrokiem patrzył na maszerujących przed nim żołnierzy. Może myślał o tych mroźnych dniach rosyjskich, gdy z bezdomnych gromad wygnańców zaczął tworzyć tę armię . . .

POZEGNANIE

Noc znowu przesiła się z dniami. Prześwił. Od seledynowego tła rozjaśniającego się nieba odcina się wyraźnie biało-czerwona chorągiew obowozu na szerokim maszcie. Szukujemy się do odjazdu. Żegnamy białe miasto namiotów, żegnamy żołnierzy naszych. I tych w hełmach szturmowych, i tych w szerokokrzydłych australijskich kapeluszach, i tych w kaskach tropikalnych. Żołnierzy naszych, którzy zapatrzeni w Polskę, czekają na Czynn.

ROMAN FAJANS

Oficerowie brytyjscy i oficer amerykański



Najmłodszy wojak



Wcale nie „thrilling”



Leonarda poznałem kiedyś w po- ciągu. Zaczęło się od pogody, jako że od innego tematu angielska konwersacja zacząć się nie może, a skończyło na wymianie adresów i obietnicy korespondencji. Wkrótce też otrzymałem długi, nieczytelny listem pisany list, w którym Leonard prosił między innymi, abym w granicach możli- wości ze względu na tajemnicę wojskową, opisał życie myśliwców, które musi być ogromnie thrilling.

—Przykro mi robić ci zawód —odpisałem Leonardowi—ale od naszej strony nie dostrzegamy żadnego thrill'u w naszym życiu. Readiness—to bardzo nudne sie- dzenie w tych żółtych kamizelkach w niemilosierdnie zadymionym ba- raku; „30 minut”—to równie nudne siedzenie w kasynie i prze- rzucanie świeżych gazet i starych tygodników; day off bywa interes-ujący ale zależy, jak go kto spęd-za, a tych interesujących nie wy- pada opisywać. A cały thrill życia myśliwców, podobnie, jak ów ta- jemniczy, fachowy żargon, jakim rzekomo rozmawiają o sprawach latania, jest wynalazkiem lotników z poprzedniej wojny, którzy prze- rzucili się na pisanie lotniczych re- portaży.

Leonard zmartwił się bardzo. Powiedział, że odzieram jego obraz lotnika z romantycznego uroku skrzydlatych rycerzy. Więc, żeby go pocieszyć, posłałem mu angielski wycinek, gdzie opisałem jakieś spotkanie z „Dornierem” w spo- sób możliwie mrozący krew w ży-łach. W żyłach czytelnika oczywiście, nie w moich.

A sam poszedłem na dispersal, bo właśnie szykował się jakiś „blitz”. „Blitz” oznacza wypra-wę za Kanał.

—„Blitz czy propaganda?”—pytają mechanicy pilota, biegnące- go do maszyny. Propaganda to latanie treningowe, zwłaszcza ca-łym squadronem.

Narazie jeszcze był spokój, o ile spokojem można nazwać sytuację, w której Tadzik i Jurek tarzają się w chronicznej a ciekawej walce na łózkach /łóżka są po to, żeby było na czym spać w readiness, prozę się nie śmiać!/, nieco powy-żej Józio i Mietek wydzierają sobie psa imieniem Buki /imię tu podane jest zmyślone, prawdziwe imię zostanie ujawnione po woj- nie/, Buki szczeka, Leszek śpiewa, radio gra, telefon dzwoni, a Kazio śmieje się swoim słynnym śmie-chem, który słysząc korespondencję polskich pism pytają szeptem na boku:

—„On pewnie bardzo długo la- ta?—rozumiem, rozumiem, wy- czerpanie nerwowe, to straszne!”

Tymczasem Kazio jest prawie zupełnie zdrow i normalny. Ma wprawdzie jedną fobię, mianowicie boi się i jest przekonany, że, jeśli by mu przyszło skakać ze spado-chronem, to z pewnością wylądaje na piorunochronie. Poza tym zbiera puste pudełka, zapewniając je mniejszymi pustymi pudełkami, ale to przecież nie jest objaw w- czerpania nerwowego.

Jeśli się szuka osobliwości w na- szym gronie, to trudno nie zauwa-żyć twarzy Antosia o profilu Ramzesa, tudzież wąsów Zdżicha. O Zdżichu będą kiedyś śpiewać pieśni, jak o Bohunie /już nawet była o nim jedna piosenka: „Mój kochanek—to bandyta, pijak,

gracz” . . . /, albowiem Zdżich wywodzi się z Kołomyi i w oko- licznych stepach zaprawiał się do dzisiejszych wypraw na Piccadilly. Wszakże Zdżich nie objawia pie- tyzmu dla rodzinnego miasta i na- wet podważa autorytet jego mieszk-kańców takimi n.p. obrazkami, jak spotkanie doktorowej z sędzią: —„Pani—woła doktorowa—pani wiesz? Nogę mu a do p t o w a - li”! Nie mów, pani, nie mów— rzecze przerażona sędziżyna—idź pani het!”

Stefan jest jednym z najstar- szych i najwyższych członków squadronu, a przetrasta wszystkich swymi autentycznymi historiami. —„Fa-antastyczna przygoda, po- wiadam wam, spotykam fa-anta- styczną kobietę” . . . poczem na- stępuje akt drugi, a w akcie trze- cim okazuje się, że fa-antastyczna kobieta jest żoną angielskiego mi- nistra.

Dorównywa Stefanowi na tym polu może jeden Mietek, który jeszcze we Francji zarecał się wielokrotnie, ale zwykle były to tylko córki generałów. Ostatnio zresztą Mietek, zniechęcony zbyt łatwymi triumfami wśród kobiet, przeczcił się na „Messerschmidty” i, stosując tę samą me- todę zaskoczenia, otrzymuje po- dobne rezultaty: trzy pewne, parę prawdopodobnych, kilka uciekło przed oddaniem serii.

Tymczasem pocziwy Marianek daje tajemnicze znaki zza drzwi, potrząsając okragłym, blaszanym pudełkiem. —„Pewno jesteście strasz- nie zdenerwowany—szeptem—ja tu nam trochę cukierków.” Usły- szawszy to, najbliżsi wpadają w straszne zdenerwowanie, które

liśmy się jeszcze dwa razy, na uli- cy. Obaj gnający w przeciwnych kierunkach. Drugim razem powie- dział mi, że zdaje się przeniosą go do Londynu na stałe, tak mu to grozi. Ale będziemy się wtedy już często widywać. Wtedy widzia-łem go po raz ostatni.

Godzinę temu powiedzieli mi, że Andrzej Strasburger został już był przeniesiony do Londynu. Kończył jeszcze ostatnie dni rekonwalescen- cji, w szpitalu, w T., po chorobie. Nasi wspólni znajomi byli w T., wyjeżdżali w niedzielę popołudniu, zaprosili go, by spędził z nimi nie- dzielny ranek i zjadł z nimi śnia- danie. Ale w niedzielę rano padł wielki deszcz i Andrzej chciał prze- czekać ulewę w szpitalu, zszedł do sali ćwiczeń i gier. Nagle, z chmur deszczowych wypadł samolot nie- miecki, rzucił bomby na szpital i uciekł. Nawet, zdaje się, syreny nie zdążyły zawyć na alarm.

Bomba zabiła Andrzeja Stras- burgera.

Dowiedziałem się, że kilka ty- godni temu, po raz pierwszy od opuszczenia Polski, otrzymał z kraju wiadomość o swojej żonie i dzieciach, że żyją, że czekają na jego powrót. Już się go nie docze- kają, ani on się nie doczeka tej ciemnej, bliskiej przyszłości, ani ja nie doczekam się tej ostatniej, zapóźnionej przyjaźni.

Boże miłosierny! taką dałeś śmierć lotnikowi bojowemu, Swo- jemu lotnikowi.

W tym wszystkim było dla mnie coś więcej, niż spotkanie najmil- szego nawet, obcego człowieka. Poznałem w moim życiu wielu lu- dzi czarujących i genialnych, nie chodzi o nich. Niektórzy ludzie, zwyczajni, spotkani przypadkiem, byli odpowiedzią, daną przez los, mojej gorącej i nieszczęśliwej miłości.

Myślę o swej gorącej i nie- szczęśliwej miłości do Polski i do Polaków. Moja gorąca miłość nie może pogodzić się z inną Polską, tylko najlepszą, najszlachetniejszą, najuczciwszą na świecie. Moja nieszczęśliwa miłość nie może po- godzić się z małością i małostko-

trwa do chwili, kiedy puste pudeł- ko można już ofiarować Kaziowi do jego kolekcji.

Albo oto powraca z odprawy do- wódców squadronów — „Hrabia Oleś,” nasz wielki wódz. Wielkiej postawy i większego jeszcze serca, w którym mieści się cały nasz squadron. Dlatego to przed każ- dym „blitzem” na czoło „Hrabie- go Olesia,” pod piętrzącą się fry- zurą złocistych loków, na których widok załamuje ręce każdy fryzjer, można dostrzec uciechę pomieszaną z troską: cieszy się, że sam leci, a martwi się o każde- go z nas.

Więc teraz krótka odprawa z na- mi, trasa, zadanie, i po dziesięciu minutach jesteśmy w powietrzu. Leonard powiedziałby, że to musi być nadzwyczajny thrill—lecieć do Francji, ale największy thrill może spowszednieć, kiedy go się powta- rza wielokrotnie /przeostroża na day off/.

Pierwszy sweep w lutym 1941 roku był rzeczywiście thrilling, choć leciało się na trzydziestu ty- siących stóp, a w powietrzu pano- wał niczym niezamącony spokój. Teraz człowiek czuje się jak w ulu i bardziej ogania się od własnych „Spitfire’ów,” niż od „Focke- Wulf’ów.” Okrzyk: — „Widzę „Messerschmidty” z prawej!”

nikogo już nie wyprowadzi z do- brego humoru, a czasem jakiś cy- nik mruknie w odpowiedzi: —„To patrz w lewo.” Kiedy pewien weteran z poprzedniej wojny poleciał na swój dziewiczy lot w tej wojnie i, nieprzywyki do takich widoków, zawołał ze zgrozą: —„O, tam się biją!”—usłyszał na to: — „A co—mają się całować?”

Raz jeden tylko, pamiętam, była chwila serdecznego wzruszenia tam nad Francją. Ktoś zawołał: —„Silnik mi przestrelili, mu- szę lądować.” I ktoś mu odpowie- dział: —„Leć jak najdalej na po- łudnie, niech cię Bóg prowadzi, chłopaku!” To—niech cię Bóg prowadzi, chłopaku!”—zadławiło w gardle przez chwilę.

Albo zaraz następną zapowiedź: „Messerschmidty z tyłu,” potem dwa „Focke-Wulf’y” we własnej osobie, potem trochę mętluku i nagle—przestraszony głos Szy- mona: —„Rany boskie, zestrzele- łem Focke-Wulf’a!” To był jego pierwszy lot operacyjny, stąd tre- ma.

Nie można zaprzeczyć, że przy- jemnie jest dolatywać z powrotem do Anglii. Dziwnie cieplejszy w tonie jest ten ład niż tamten. Nawet balony nad Dover’em robią przyjazną minę, a długi, prosty tor kolejowy śpieszy z pomocą w na- wigacji do domu. Lecimy dość nisko, widać owce na łąkach i lu- dzi na drogach. Miss Scarlet była bardzo zadowolona, usłyszawszy, że ludzie z góry wyglądają rów- nież, jak ludzie. Była pewna, że jak mrowki. Ale faktem jest, że owce na pastwisku wyglądają— pardon me—jak wyży.

Kochane, stare lotnisko w X. widać z daleka dzięki kamuflażowi. X. jest całkowicie naszą, polską stacją, i to bardzo porządną, kom- fortową stacją. Różne stacje zwie- dzaliśmy już, nie zawsze tak piękne i dobrze zagospodarowane. Takie n.p.—Y., o którym oda w albumie squadronu powiada: „Kraina, mlekiem płynąca i miodem”— tak o utopiach zaczyna się ode. Lecz my w Y. marzymy z czułością: „płynąca wodą i elektrycznością.” Choć na brak wody jęczeć nie wypada, bo dniem i nocą deszcz ulewny pada. Ze światła nie ma—toż to pomysł złoty, bo się skończyły z blackoutem kłopoty. I tylko w NAAFI dziwią się dziewczeczki, do jakich celów kupujemy świeczki. Po cóż ci światło w twym pokoju, duszko, gdy masz tam tylko jeden mebel: łóżko.

Skąd do siedzenia w pokoju ochota?— Na dispersalu jest miejsce pilota! Więc na dispersal pilot razno bieży, tam nań czekają rozkosze harcerzy: tam są namioty, a w każdym namiocie, jak zwyczaj każe—chodzi się po błocie.

/Rzekłem zaś: bieży—bo nie w samochodzie: transport w Y. nie jest jeszcze w modzie./ Szybko czas płynie wśród milej wylgoci, —do swego „home’u” wracają piloci.

„Home”—to kasyno: krzesła i stoliki i nawet mamy już świeże dzienniki. Przy tym luksusie brak jest jeszcze duży, że starych gazet wciąż nie ma gdzie zużyć. Lecz nasz wódz twierdzi z szczerością niemłą, że na manewrach to gorzej bywało. Stąd więc ten pomysł przyszedł mi do głowy, że my jesteśmy—squadron manewrowy.

A przecież każda stacja, czy komfortowa, czy niewygodna i na odludziu—staje się domem z chwi-łą, gdy mój squadron tam przeby- wa. Wracając z najprzyjemniej- nawet spędzonego urlopu, czuje, że wracam—do domu. Tam dom twój, gdzie serce twoje, a gdzie- by mogło być dzisiaj moje serce, jak nie z nimi wszystkimi, z któ- rymi, jak dzień i noc długie, łączy mnie wspólnota,—wspólnota życia, celu, niebezpieczeństwa, radości smutków, pracy i zabawy.

Dlatego to coś wewnątrz śmieje się i śpiewa z uciechy, i dumy, kiedy wracają wszyscy, a zestrze- lili cztery i uszkodziли trzy. Dlate- go to, kiedy Tadzik nie wrócił, ser- deczna żaloba dusiła skrycie, a tak boleśnie. Dlatego, ktokolwiek z nas odchodzi, choćby mu ofiaro- wali bezpieczeństwo i zaszczyty, ten tęskni i chce wrócić do squadronu.

Dlatego to, kiedy współczujący Anglicy pytają mnie:—Czy masz tu kogo z rodziny?—odpowia- dam:—Tak, mój squadron.

Albo tego Leonard chyba nie zrozumie.

Albo tego Leonard chyba nie zrozumie.

Albo tego Leonard chyba nie zrozumie.

Albo tego Leonard chyba nie zrozumie.

Albo tego Leonard chyba nie zrozumie.

Albo tego Leonard chyba nie zrozumie.

Albo tego Leonard chyba nie zrozumie.

Albo tego Leonard chyba nie zrozumie.

Albo tego Leonard chyba nie zrozumie.

Albo tego Leonard chyba nie zrozumie.

Albo tego Leonard chyba nie zrozumie.

Albo tego Leonard chyba nie zrozumie.

Śp. Andrzej Strasburger



rys. Jerzy Faczyński

Polacy przebywający w Teheranie

Oglašamy dalszy ciąg /por. nr. 30, 31, 32, 33, 34, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, i 44 "Polski Walczącej" z b.r./ kompletny wykaz nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRR do Iranu. Data i miejscowość podane przy nazwisku oznaczają datę i miejsce urodzenia. Dalsze wykazy będą ogłaszane niezwłocznie, w miarę otrzymywania danych z Teheranu.

Wszyscy, którzy w tych wykazach znajdują nazwiska osób znajomych proszeni są o podawanie do P.C.K. adresów najbliższych krewnych tych osób, aby ułatwić P.C.K. przekazywanie wiadomości o pobycie rodzin w Iranie.

Do osób przebywających w Persji można przesyłać listy i telegramy normalną pocztą adresując: Polish Red Cross, Hotel Ferdousy Teheran, Iran, względnie na adres telegraficzny. Pośredcross, Teheran, Iran. Poza tym przez P.C.K. można przesyłać krótkie listy pisane na papierze lotniczym.

- 5496. Mierkowska Kazimiera z d. Rogowska, 1.1.94. Petersburg.
- 5497. Mierzejewska Janina z d. Słodwińska, 26.12.94. Lwów.
- 5498. Mierzejewski Andrzej, 9.8.32. Kościce.
- 5499. Mierzejewski Stefan Henryk, 10.8.86. Przytułki.
- 5500. Mierzwa Alicja, 31.10.38. Sambor.
- 5501. Mierzwa Bronisława z d. Miskiewicz, 24.6.76. Wymysłów Kraków.
- 5502. Mierzwa Bronisława, 17.8.24. Koronówka.
- 5503. Mierzwa Franciszka z d. Nowak, 17.8.07. Jeziorko.
- 5504. Mierzwa Helena, 15.3.29. Koronówka.
- 5505. Mierzwa Janina z d. Panek, 24.7.13. Lanowice
- 5506. Mierzwa Józef, 1.1.67. Makszyców, rolnik
- 5507. Mierzwa Stefania z d. Łuszczyńiec, 10.1.14. Ożydów.
- 5508. Mierzwa Zbigniew, 17.12.34. Ożydów.
- 5509. Mieszek Franciszek, 7.3.22. Zadnieśszów.
- 5510. Mieturko Zdzisław, 18.1.36. Olszanka.
- 5511. Mierutko Zofia z d. Wojdelko, 6.8.14. Górkki Szczytno.
- 5512. Miezus Anna z d. Cikowska, 9.3.02. Czarny Dunajec.
- 5513. Mielus Franciszek, 30.8.21. Czarny Dunajec.
- 5514. Migala Anna z d. Jordan, 26.5.13. Sędziszów, krawcowa.
- 5515. Migdal Elżbieta Teresa, 13.8.41. Z.S.R.R., zmarła 7.6.42.
- 5516. Migdal Elżbieta, 1.2.14. Dankowice
- 5517. Migdal Leontyna, 28.6.11. Witkowce.
- 5518. Migdal Magdalena z d. Wajda, 22.7.81. Rzeplin.
- 5519. Migdal Maria z d. Warszawska, 10.1.14. Kalisz, żona kaprala.
- 5520. Mik Honorata z d. Matkowska, 13.1.77. Uście Zielona, rolniczka.
- 5521. Miel Michał, 15.9.72. Uście Zielone.
- 5522. Mikosz Anna z d. Reysowska, 14.7.08. Potulice Pomorz.
- 5523. Mikosz Teresa, 1.8.35. Bydgoszcz.
- 5524. Mikucki Wiktor, 28.7.27. Kozopol.
- 5525. Mikulska Maria z d. Jung, 1.8.06. Kraków.
- 5526. Mikuszevska Danuta z d. Nowakowska, 29.4.08. Borszczów.
- 5527. Milacz Helena z d. Renferdt, 10.3.88. Łomża.
- 5528. Milacz Jadwiga, 23.10.23. Kreska Łomża.
- 5529. Milacz Zofia, 6.9.17. Łomża.
- 5530. Milczak Anna, 17.1.12. Szczakowa, biuralistka.
- 5531. Milczak Teresa, 10.8.22. Szczakowa.
- 5532. Milczarek Ludmila z d. Lukomska, 5.4.04. Mała Lubuska.
- 5533. Miller Karolina z d. Geller, 15.9.92. Tlumacz.
- 5534. Miller Stanisława z d. Kowalczyk, 31.1.11. Łabędnik Angustów.
- 5535. Miller Wiesława, 29.9.36. Grodno.
- 5536. Miller Zenon, 1.1.38. Grodno, zmarł 26.6.42.
- 5537. Miller Zofia, 15.5.28. Korobiec.
- 5538. Milwicz Anna, 12.5.12. Danble.
- 5539. Milwicz Jadwiga z d. Wojtkiewicz, 4.5.97. Dalanie.
- 5540. Milwicz Piotr, 28.11.93. Danble.
- 5541. Milwicz Maria, 28.11.93. Danble.
- 5542. Milewska Adela z d. Sznajder, 24.4.82. Wołoczysk.
- 5543. Milewska Aleksandra z d. Semakiewicz, 28.2.83. Kolomyja.
- 5544. Milewska Leonarda, 25.2.22. Przemysł.
- 5545. Milewska Teresa, 1.2.26. Kijewo Sroda.
- 5546. Milewska Sabina z d. Sicińska, 29.9.99. Gory Września.
- 5547. Milewski Stanisław, 16.6.30. Bagrowo, P.S.K. w wojsku.
- 5548. Milkiewicz Jadwiga, 6.4.04. Warszawa.
- 5549. Milszatej Judel, 3.3.16. Warszawa.
- 5550. Miluska Stanisława z d. Strom, 15.8.92. Grajewo.
- 5551. Miluska Stanisława, 29.3.25. Jawłowa.
- 5552. Miladowska Olga z d. Lewicki, 20.4.84. Bor.
- 5553. Miladowska Zofia, 20.12.90. Ozno-ga.
- 5554. Minder Gerda z d. Loffer, 8.4.20. Bielsko, kosmetyczka.
- 5555. Minder Jerzy Gustaw, 21.2.21. Kraków.
- 5556. Minkiewicz Janina, 16.8.28. Stefan-pól, Działna.
- 5557. Minko Bronisław, 25.3.78. Wotna Nowogrodzkie, kier. agen. pocz.
- 5558. Miotta Kazimiera, 3.3.34. Łanczyń.
- 5559. Miotta Paulina z d. Werstler, 25.12.09. Łanczyń.
- 5560. Miraszewska Helena z d. Głowińska, 25.12.16. Busakowice.
- 5561. Miraszewski Antoni, 8.9.06. Po-lesnia, galowca.
- 5562. Mirska Zofia z d. Janiszewska, 12.7.24. Natusin.
- 5563. Mirszewski Bronisław, —.73. Polosnia.
- 5564. Mirwicz Czesława, 29.5.22. Staro-sielce Białystok.
- 5565. Mirwicz Jadwiga z d. Tanecka /1/, 24.6.01. Białystok.
- 5566. Mirowska Helena, 18.11.25. Wola Korybutowska.
- 5567. Mirowska Irena, 3.10.29. Wola Korybutowska.
- 5568. Mirowska Janina, 31.12.27. Wola Korybutowska.
- 5569. Mirowska Julia z d. Janosik, 7.12.08. Sosnowiec, urz.
- 5570. Mirowska Teresa, 8.6.39. Wola Korybutowska.
- 5571. Mirowska Zofia z d. Wojtowicz, 15.9.02. Wojciechowie, Kielce.
- 5572. Mirowski Janusz Ryszard, 1.6.42. Teheran.
- 5573. Mirowski Michał, 12.6.34. Wola Korybutowska.
- 5574. Mirowski Stefan, 3.12.32. Wola Korybutowska.

- 5575. Mirska Anna z d. Schede, 7.5.00. Wiedeń.
- 5576. Misa Zofia z d. Lankowska, 20.5.10. Darachow, kucharka.
- 5577. Misiak Elwira, 1.1.37. Czyżów.
- 5578. Misiak Ewelina z d. Klecan, 1.6.04. Tarnopol.
- 5579. Misiak Zofia z d. Niemyska, 2.3.06. Krzaczkowa Białystok.
- 5580. Misiewicz Anna, 23.4.37. Tarnopol.
- 5581. Misiewicz Edwarda, 7.3.34. Lan-niew.
- 5582. Misiewicz Jadwiga z d. Sakiewicz, 14.6.15. Tarnopol.
- 5583. Misiewicz Kazimiera z d. Piotrowicz, 10.4.15. Laszycyn.
- 5584. Misiewicz Romuald, 2.1.39. Tarno-pól, zmarł 5.6.42.
- 5585. Mistowicz Danuta, 21.12.36. Pińsk.
- 5586. Mistowicz Eugenia z d. Erman, 14.3.15. Gorki.
- 5587. Miszewska Helena z d. Kozicka, 19.5.01. Kazanica.
- 5588. Miszewski Jan-Stefan, 16.4.30. Rybno.
- 5589. Miszkowski Leon, 29.11.29. Lud-kowski, zaryza.
- 5590. Miszela Anna, 18.6.00. Buskie, kupiec.
- 5591. Miszela Anna, 18.5.30. Sarny.
- 5592. Miszela Barbara, 18.7.25. Sarny.
- 5593. Mis Zofia z d. Zak, 11.9.21. Eleonorówka, Skatlat.
- 5594. Miskow Anna z d. Porej, 5.4.08. Drohobycz.
- 5595. Misla Józef, 29.6.97. Zawiercie, st. post.
- 5596. Mitan Maria, 3.4.28. Kalinka.
- 5597. Mitana Antonina, 25.6.25. Burdy-chowszczyzna, Nowogrodzkie.
- 5598. Mitana Jadwiga z d. Wasinkie-wicz, 8.12.00. Wisniarowszczyzna.
- 5599. Mitana Kamila, 8.5.30. Burdykow-szczyzna.
- 5600. Mitera Antonina z d. Dutkiewicz, 24.4.03. Warszawa, siostra PCK.
- 5601. Mitera Danuta, 29.4.25. War-szawa.
- 5602. Mitter Apolonia z d. Raczkowska, 24.11.00. Zabludów.
- 5603. Mitura Kazimiera, 22.1.2. Gródek Szlachecki, rolniczka.
- 5604. Mizera Genowefa, 12.3.34. Czarno-logy, Kopyszcice.
- 5605. Mizera Stanisław, 8.5.00. Leka.
- 5606. Mizera Tekla z d. Banas, 15.7.07. Otwinów.
- 5607. Mizielska Maria, 8.7.28. Pisarow-szczyzna.
- 5608. Mizielska Pelagia z d. Hecman, 1.5.03. Krasnowszczyzna.
- 5609. Mizielska Stanisława, 12.3.24. Za-pole Nieśwież.
- 5610. Miziolek Marianna z d. Wierzbicka, 5.12.95. Stara Wieś, Piotrków.
- 5611. Mieczek Katarzyna z d. Socha, 11.9.14. Przebisczyn.
- 5612. Mieczek Krystyna, 30.12.10. Bo-zena.
- 5613. Miawski Dawid, 10.10.03. Ciecha-nów.
- 5614. Miawski Mosiek, 10.10.03. Ciecha-nów.
- 5615. Miodzińska Wanda Dorota z d. Rozenberg, 25.12.95. Lwów.
- 5616. Miot Bronisława, 24.11.24. Soba-szki Kamionka.
- 5617. Miot Maria z d. Martyniak, 8.7.99. Sobaszki.
- 5618. Młynarczyk Janusz, 6.7.33. Zamość.
- 5619. Młynarczyk Rozalia z d. Sliwińska, 4.9.03. Goszków.
- 5620. Młynarz Jakub, 3.1.20. Warszawa.
- 5621. Mnoch Wiktorja, 5.3.20. zmarła 10.4.42.
- 5622. Mocarska Natalia z d. Pipowarska, 27.7.07. Wicenta Łomża.
- 5623. Mocarski Józef, 8.7.34. Kupiski.
- 5624. Mocarski Zenon, 11.7.30. Kupiski.
- 5625. Mochor Andrzej, 7.10.93. Rudnia.
- 5626. Mochor Ewa z d. Dziechciarczyk, 20.12.92. Gortal Poleśie.
- 5627. Mochor Walentyna, 25.3.25. Ru-dnia.
- 5628. Moczko Andrzej, 26.9.39. Łużki.
- 5629. Moczko Gabriela, 19.1.28. Krotoszyn.
- 5630. Moczko Jadwiga z d. Siberna, 15.9.12. Krotoszyn.
- 5631. Moczko Krystyna, 5.2.31. Łużki.
- 5632. Moczko Stanisław, 13.10.29. Krotoszyn.
- 5633. Moczybroda Janina, 27.1.21. Lu-blin.
- 5634. Moczybroda Kazimiera, 7.9.32. Burdykowszczyzna.
- 5635. Moczybroda Leokadia, 4.2.27. Burdykowszczyzna.
- 5636. Moczybroda Maria z d. Krupa, 27.1.99. Lublin.
- 5637. Moczybroda Zofia, 24.1. —. Burdy-kowszczyzna.
- 5638. Moczydłowska Iraida Wazimow, 23.12.29. Pogorzelice Witebsk.
- 5639. Moczydłowska Maria Antonina, 13.6.36. Oszmiana.
- 5640. Moczydłowski Andrzej, 26.9.37. Oszmiana.
- 5641. Modzelewska Helena, 9.12.27. Stalpole.
- 5642. Modzelewska Janina z d. Pankie-wicz, 24.6.92. Prawda Lublin.
- 5643. Mohylenko Janina, 25.4.38. Stare Lachowice.
- 5644. Mohylenko Nadzieja z d. Pronie-wicz, 5.5.17. Stare Lachowice.
- 5645. Mohylenko Wiktorja z d. Kielbasa, 10.2.82. Ruzsinowice.
- 5646. Mojżuk Stanisława z d. Szacikow-ska, 25.6.21. Ostrów.
- 5647. Moklowski Janina z d. Uściankow-ska, 7.4.10. Rosiec.
- 5648. Mokrzycka Irena, 18.12.28. Hol-szany.
- 5649. Mokrzycka Krystyna, 13.3.33. Hol-szany.
- 5650. Mokrzycka Maria z d. Jurewicz, 2.2.93. Holzany.
- 5651. Molenda Anna, 26.10.22. Kościusz-ków, Brody.
- 5652. Molenda Stanisław, 20.11.24. Ko-ściuszków, Brody.
- 5653. Molenda Stefania, 20.9.21. Ko-ściuszków, Brody.
- 5654. Molenda Zofia, 6.11.36. Kościusz-ków, Brody.
- 5655. Molinger Tadeusz, szpital.
- 5656. Molis Niemira, 20.11.29. Postawy.
- 5657. Molska Eulalia, 23.1.26. Krzemie-niec.
- 5658. Mołat Maria Alfonsa, 15.8.10. Libiar Wielki, Chrzanów.
- 5659. Motodecka Anna z d. Winekiewicz, 6.1.92. Jasio.
- 5660. Motodecka Stefania, 30.6.20. Wilno.
- 5661. Mondschein Alina z d. Konigsberg, 17.9.02. Kraków.
- 5662. Mondschein Marian, 7.3.33. Kato-lice.
- 5663. Moniczewska Stefania z d. Niech-łow, 18.9.18. Mosty Wielkie.
- 5664. Morawiec Janusz, 4.11.39. Wola Korybutowska.
- 5665. Morawiec Jadwiga z d. Dąbrowska, 11.12.07. Nowe Siolo Lwów.
- 5666. Morawicka Jadwiga, 20.6.26. Ko-stopól.
- 5667. Morawska Anna z d. Majewska, 8.9.11. Taniszewo, Ostrołęka.
- 5668. Morawska Elwira Barbara, 14.2.37. Wilno.
- 5669. Morawska Elżbieta z d. Frenkel, 1.2.94. Dunieto, pielęgniarka, Palestyna.
- 5670. Morawska Ewa, 8.1.35. Łużki.
- 5671. Morawska Feliksa z d. Dobrzyńska, 1.10.75. Chmielnik.
- 5672. Morawska Halina, 27.6.36. Brześń n/Bugiem.
- 5673. Morawska Janina, 8.4.27. Sienkie-wizówka.

- 5674. Mordak Maria, 3.5.22. Kardów Kielce.
- 5675. Mordasiewicz Maria z d. Gołę-biowska, 1.11.78. Zakrzewie, Białystok.
- 5676. Morek Anna z d. Orłow, 6.5.11. Podolany.
- 5677. Morek Józefa, 18.2.32. Palikrowy.
- 5678. Morek Stanisława, 5.6.34. Palikrowy.
- 5679. Morełowska Janina z d. Maciulka, 27.5.06. Zółkiew pianistka dyplomowana.
- 5680. Dr. Morek Helena z d. Malanowska, 1.3.13. Sierpiec Plock, biuralistka, żona strzelca.
- 5675. Nachbar Janina Teresa, 12.2.40. Białystok.
- 5676. Nachb Klara z d. Neustel, 30.12.90. Lwów.
- 5677. Nachb Teodor, 27.4.25.
- 5678. Naczaj Janina, 30.5.35. Jarczowce.
- 5679. Naczaj Józef, 28.1.32. Jarczowce.
- 5680. Naczaj Paulina z d. Broda, 17.8.04. Rokitnica Jarosław.
- 5681. Nadler Solomona, 12.5.11. Bory-sław.
- 5682. Nadolska Filomena, 1935 Fran-cja.
- 5683. Nagaj Helena z d. Klotz, 25.3.12. Borysław.
- 5684. Nagajek Danuta, 30.8.37. Pisaczo.
- 5685. Nagajek Edward, 30.11.35. Pi-saczo.
- 5686. Nagajek Regina, 23.7.24. Pisaczo.
- 5687. Nagajek Zofia z d. Wołodzko, 15.8.00. Osnierycze Pińsk.
- 5688. Nagelsztajn Kalmal, 2.2.09. Kry-tów.
- 5689. Nagórski Bogusław, 14.2.30. War-szawa.
- 5690. Najewicz Maria, 15.12.10. Horp-ków.
- 5691. Najhaber Mordka, 15.6.99. War-szawa.
- 5692. Najnta Mojżesz, 31.3.16. Lublin.
- 5693. Nakielny Karolina z d. Skórka, 17.9.85. Wisnicz Bochnia.
- 5694. Nakielny Michał, 17.7.20. Wisnicz Nowy Bochnia.
- 5695. Nakielny Rozalia, 22.7.24. Woro-nica.
- 5696. Nalewajko Czesława, 20.2.39. /?/. Banbusz.
- 5697. Nalewajko Maria z d. Zajac, 15.1.11. Pryszków Lwów.
- 5698. Nanakowski Jan, szpital.
- 5699. Napłocka Irena, 21.12.25. Podho-rówce Pińsk.
- 5700. Napłocka Julia, 33 lata, zmarła 18.4.42.
- 5701. Napłocka Maria, 12.5.28. Podho-rówce.
- 5702. Napłocka Wanda, 10.2.34. Zabe-rezia.
- 5703. Nareńcy Antoni, 1.4.36. Bieliż.
- 5704. Nareńcy Dymitr, 1.12.28. Bieliż.
- 5705. Nazerna Eugenja z d. Kretczyk, 1.5.02. Bieliż Drohiczyn, rolniczka.
- 5706. Nazerna Czesław, 3.11.31. Bieliż Drohiczyn.
- 5707. Nazerny Włodzimierz, 3.6.29. Bieliż.
- 5708. Naronowicz Jan, 15.8.02. Wiskacze, rolnik.
- 5709. Naronowicz Michał, 15.9.66. Wi-skacze, rolnik.
- 5710. Narozna Bronisława z d. Ziemi-c, 22.8.03. Wilno.
- 5711. Narozny Leszek Franciszek, 9.7.31. Brześć n/Bugiem.
- 5712. Narzewicz Maria z d. Zalazna, 23.9.95. Rowenki Donski Rosja.
- 5713. Narzewicz Wiktoria, 25.2.20. Glinówka.
- 5714. Narzyska Helena z d. Pilatow-ska, 15.8.13. Warszawa.
- 5715. Narzyski Jerzy, 16.8.36. Lwów.
- 5716. Nassanowicz Majer, 30.10.20. Łódź.
- 5717. Nawalaniec Adolf, 24.5.34. Kadlu-biska Tarnopol.
- 5718. Nawalaniec Helena, 18.12.28. Kad-lubiska Tarnopol.
- 5719. Nawalaniec Stefania, 23.8.24. Kad-lubiska Tarnopol.
- 5720. Nawalaniec Władysława, 27.11.26. Kadlubiska Tarnopol.
- 5721. Nawara Agnieszka z d. Jakubiak, 25.12.82. Kasinka Mała Kraków.
- 5722. Nawara Józefa z d. Wójcik, 13.5.19. Zabełków Kraków.
- 5723. Nawara Zofia z d. Piotrowska, 10.10.22. Lwów.
- 5724. Nawarzycz Anna z d. Hepko, 17.12.19. Krystynów, Luniniec.
- 5725. Nawarzycz Ryszard, 15.8.35. Kry-tynowo, Luniniec.
- 5726. Nawojczyk Karol, 20.12.01. Ka-mionka Wilejka.
- 5727. Nawrocka Donata z d. Dąbrowska, 25.1.01. Seratyn Białystok.
- 5728. Nawrocka Zofia, 21.7.25. Stawisko.
- 5729. Nazarewicz Jadwiga z d. Siemasz-kiwicz, 27.10.15. Nowosiele.
- 5730. Nazarewicz Janina z d. Sawicka, 9.9.11. Zdunska Wola, Łódź.
- 5731. Nazarewicz Maria, 7.10.07. Cyców.
- 5732. Nazarewicz Marian, 1934.
- 5733. Nazimow Zuzanna, 18.10.06. Po-gorelje-Witebsk krawcowa.
- 5734. Nech Eugenia, 18.9.20. Kiwerce, Łuck.
- 5735. Nech Maria z d. Swiecka, 8.12.96. Łomża.
- 5736. Negroyz Anna, 1912. Niemcy.
- 5737. Nekanda-Trepka Wiktoria z d. Go-dlewska, 13.9.84. Warszawa.
- 5738. Nelen Maria z d. Pacanower, 12.9.19. Kraków.
- 5739. Neraj Adam, 19.1.38. Ostrów Ma-zowiecki.
- 5740. Neraj Janina z d. Gryniwicz, 17.3.12. Teresopol n. Bugiem.
- 5741. Neuberger Władysława z d. Je-dlińska, 16.4.09. Rycyzów Kielce, agentka.
- 5742. Neuhoff Włodzimierz z d. Tapkow-ska, 10.1.81. Tarnopol.
- 5743. Neuman Ippolita, 5.3.18. Nikolańów.
- 5744. Neuman Nina z d. Macharino, 22.1.87. Nikolańów.
- 5745. Neuss Mirosława z d. Fedorek, 14.5.13. Stanisławów.
- 5746. Neustein Cecylia z d. Goldhamer, 4.2.67. Drohobycz.
- 5747. Niebrón Bronisława, 6.7.22. Nowe Siolo.
- 5748. Niebrón Ksenia z d. Mazur, 1.11.00. Klimkowce Zbaraż.
- 5749. Niebuda Genowefa, 22.2.24. Majdów Końskie.
- 5750. Niebuda Maria z d. Luden, 12.9.92. Majdów Konin.
- 5751. Niechwiej Adam, 4.11.32. Wito-sówka.
- 5752. Niechwiej Ludwika, 15.8.32. Wito-sówka.
- 5753. Niechwiej Stanisława z d. Kozioł, 10.5.02. Grambów Tarnobrzeg, rolniczka.
- 5754. Niechwiej Władysława, 11.8.28. Witosówka.
- 5755. Nieciecka Jadwiga, 5.4.88. Zablocie Mińsk Maz.
- 5756. Nieciecka Prakseda z d. Ruba-czowa, 40 lat. Kraków Kowel, krawcowa.
- 5757. Nieczaporowicz Mikołaj, 5.12.89. Walka /Łotwa/, urz. kol.
- 5758. Niedenthal Aurelia z d. Gwoździe-wicz, 94. Polanka Krosno, żona inż.
- 5759. Niedenthal Barbara, 19.9.25. No-wogrodzkie.
- 5760. Niedenthal Bronisława z d. Pre-mik, 3.9.73. Sanok.
- 5761. Niedojadło Maria, 29.3.29. Działno-Buczacz.
- 5762. Niedowoz Antoni, 13.6.28. Stroni-baby Złoczów.
- 5763. Niedowoz Joanna z d. Podhalicz, 26.12.91. Busk Kamionka Strumilowa.
- 5764. Niedowoz Józef, 14.9.91. Stroni-baby Złoczów.
- 5765. Niejakowska Nella z d. Kurkie-wicz, 2.10.02. Dobrzyń Warszawa, urz. poczt. żona st. prz. P.P.
- 5766. Niedzielski Nikodem, 22.9.96. Ku-pocznica.
- 5767. Niechwiejka Adela, 29.11.30. Hu-ciska Pisackie.
- 5768. Niechwiejka Teresa z d. Warycz, 28.10.00. Huciska Pisackie.

- 5769. Myślińska Jadwiga z d. Stanowska, 10.9.02. Winniki, Lwów.
- 5770. Myślińska Olga, 2.1.28. Winniki, Lwów.
- 5771. Myśliwiec Maria z d. Adam, 19.4.16. Bukowina Rumunia, rolniczka.
- 5772. Mytych Emilia, 9.3.27. Gołczów.
- 5773. Mytych Maria, 17.11.23. Gołczów.
- 5774. Mytych Teresa, 31.12.31. Gołczów.
- 5775. Nachbar Helena z d. Malanowska, 1.3.13. Sierpiec Plock, biuralistka, żona strzelca.
- 5776. Nachbar Janina Teresa, 12.2.40. Białystok.
- 5777. Nachb Klara z d. Neustel, 30.12.90. Lwów.
- 5778. Nachb Teodor, 27.4.25.
- 5779. Naczaj Janina, 30.5.35. Jarczowce.
- 5780. Naczaj Józef, 28.1.32. Jarczowce.
- 5781. Naczaj Paulina z d. Broda, 17.8.04. Rokitnica Jarosław.
- 5782. Nadler Solomona, 12.5.11. Bory-sław.
- 5783. Nadolska Filomena, 1935 Fran-cja.
- 5784. Nagaj Helena z d. Klotz, 25.3.12. Borysław.
- 5785. Nagajek Danuta, 30.8.37. Pisaczo.
- 5786. Nagajek Edward, 30.11.35. Pi-saczo.
- 5787. Nagajek Regina, 23.7.24. Pisaczo.
- 5788. Nagajek Zofia z d. Wołodzko, 15.8.00. Osnierycze Pińsk.
- 5789. Nagelsztajn Kalmal, 2.2.09. Kry-tów.
- 5790. Nagórski Bogusław, 14.2.30. War-szawa.
- 5791. Najewicz Maria, 15.12.10. Horp-ków.
- 5792. Najhaber Mordka, 15.6.99. War-szawa.
- 5793. Najnta Mojżesz, 31.3.16. Lublin.
- 5794. Nakielny Karolina z d. Skórka, 17.9.85. Wisnicz Bochnia.
- 5795. Nakielny Michał, 17.7.20. Wisnicz Nowy Bochnia.
- 5796. Nakielny Rozalia, 22.7.24. Woro-nica.
- 5797. Nalewajko Czesława, 20.2.39. /?/. Banbusz.
- 5798. Nalewajko Maria z d. Zajac, 15.1.11. Pryszków Lwów.
- 5799. Nanakowski Jan, szpital.
- 5800. Napłocka Irena, 21.12.25. Podho-rówce Pińsk.
- 5801. Napłocka Julia, 33 lata, zmarła 18.4.42.
- 5802. Napłocka Maria, 12.5.28. Podho-rówce.
- 5803. Napłocka Wanda, 10.2.34. Zabe-rezia.
- 5804. Nareńcy Antoni, 1.4.36. Bieliż.
- 5805. Nareńcy Dymitr, 1.12.28. Bieliż.
- 5806. Nazerna Eugenja z d. Kretczyk, 1.5.02. Bieliż Drohiczyn, rolniczka.
- 5807. Nazerna Czesław, 3.11.31. Bieliż Drohiczyn.
- 5808. Nazerny Włodzimierz, 3.6.29. Bieliż.
- 5809. Naronowicz Jan, 15.8.02. Wiskacze, rolnik.
- 5810. Naronowicz Michał, 15.9.66. Wi-skacze, rolnik.
- 5811. Narozna Bronisława z d. Ziemi-c, 22.8.03. Wilno.
- 5812. Narozny Leszek Franciszek, 9.7.31. Brześć n/Bugiem.
- 5813. Narzewicz Maria z d. Zalazna, 23.9.95. Rowenki Donski Rosja.
- 5814. Narzewicz Wiktoria, 25.2.20. Glinówka.
- 5815. Narzyska Helena z d. Pilatow-ska, 15.8.13. Warszawa.
- 5816. Narzyski Jerzy, 16.8.36. Lwów.
- 5817. Nassanowicz Majer, 30.10.20. Łódź.
- 5818. Nawalaniec Adolf, 24.5.34. Kadlu-biska Tarnopol.
- 5819. Nawalaniec Helena, 18.12.28. Kad-lubiska Tarnopol.
- 5820. Nawalaniec Stefania, 23.8.24. Kad-lubiska Tarnopol.
- 5821. Nawalaniec Władysława, 27.11.26. Kadlubiska Tarnopol.
- 5822. Nawara Agnieszka z d. Jakubiak, 25.12.82. Kasinka Mała Kraków.
- 5823. Nawara Józefa z d. Wójcik, 13.5.19. Zabełków Kraków.
- 5824. Nawara Zofia z d. Piotrowska, 10.10.22. Lwów.
- 5825. Nawarzycz Anna z d. Hepko, 17.12.19. Krystynów, Luniniec.
- 5826. Nawarzycz Ryszard, 15.8.35. Kry-tynowo, Luniniec.
- 5827. Nawojczyk Karol, 20.12.01. Ka-mionka Wilejka.
- 5828. Nawrocka Donata z d. Dąbrowska, 25.1.01. Seratyn Białystok.
- 5829. Nawrocka Zofia, 21.7.25. Stawisko.
- 5830. Nazarewicz Jadwiga z d. Siemasz-kiwicz, 27.10.15. Nowosiele.
- 5831. Nazarewicz Janina z d. Sawicka, 9.9.11. Zdunska Wola, Łódź.
- 5832. Nazarewicz Maria, 7.10.07. Cyców.
- 5833. Nazarewicz Marian, 1934.
- 5834. Nazimow Zuzanna, 18.10.06. Po-gorelje-Witebsk krawcowa.
- 5835. Nech Eugenia, 18.9.20. Kiwerce, Łuck.
- 5836. Nech Maria z d. Swiecka, 8.12.96. Łomża.
- 5837. Negroyz Anna, 1912. Niemcy.
- 5838. Nekanda-Trepka Wiktoria z d. Go-dlewska, 13.9

UZUPEŁNIAMY PIERWSZA OFIARĘ POLAKÓW W ROSJI DLA POLAKÓW W ROSJI

Wszystkim, którzy przesłali nam życzenia z okazji 10 lecia rozpoczęcia pracy składamy na tej drodze najserdeczniejsze podziękowanie, a zamiast odpowiedzi indywidualnych przekazujemy £2 na pomoc dla Polaków w Rosji.

Człotówka Teatralna
W.P. "Lwowska Fala."

Z okazji przedstawienia "Lwowskiej Fali" w obozie rozdzielczym dla żołnierzy przybyłych z Z.S.R.R. świetliczarka A.P. złożyła kwotę £2 na pomoc dla Polaków w Rosji.

Redakcja "Polski Walczącej,"
Por. J.L. £5 na pomoc Polakom w Rosji.

Z myślą o mojej najdroższej solenizantce w Polsce dla jakiejś Elżuni w Rosji sh.10.

Józek

Jako ofiarę za Mszę Św. odprawioną przez dywizjonowego Kapelana w intencji mego przyjaciela s.p. podch. Zbigniewa Laskonia w rocznicę Jego śmierci składam na Polaków w Rosji £1.

W.Z.

Pomoc dla Polaków w Rosji: £4,476

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!
Przesyłam w załączeniu 2 czeki na łączną sumę £3 /słownie: funtów trzy/, które po moim odczycie o Polsce w Horncastle /Lincs./ otrzymałam na "Pomoc dla Polaków w Rosji" od dwóch wielkich przyjaciół Polski, p. A. Olsen, Norweżki, oraz siostry jej, żony pastora Dawson'a.

Łączę wyrazy poważania
Dr. Maria Przygodzka

W załączeniu przesyłam £1 sh.10 na pomoc dla Polaków w Rosji, jako czysty zysk z urzędowego "Whist Drive" w świetlicy 1 Kompanii Łączności.

D-ca Kompanii Łączności por. F.

W załączeniu przesyłam Money Order na £7.2.7, stanowiące czysty dochód z Koncertu Orkiestry Wojskowej w dniu 25.10.1942. w m.p. 1-go Pułku Artylerii Ciężkiej z prośbą o przekazanie na rzecz pomocy dla Polaków w Rosji.

Z poważaniem
Oficer Ośw. 1 PAC.

Wielmożny Panie Redaktorze, Wzruszająca jest naprawdę ofiarność naszych Braci, przybyłych z Rosji. Od oficera do szeregowego.

Wartalo by te listy składkowe wydrukować z wyszczególnieniem nazwisk, a może niejedną z nas — "zadomowionych" — musiałby się dobrze zarumienić. Ponieważ "P.W." nie rozprządza nadmiarem miejsca, przyczynam tylko suche cyfry list i ich nagłówki. Kwoty te nie obejmują tych list, które zostały złożone wprost do Dowództwa Obozu Rozdzielczego i przesyłane wprost do Polsk. Czerw. Krzyża. W niektórych kompaniach proszono mnie oświadczyć o przesłaniu tych pieniędzy, przeto na zaufanie ofiarodawców chcę odpowiedzieć publicznym wyliczeniem na moje ręce złożonych kwot.

NA JEŃCÓW WOJENNYCH W NIEMCZECH

W załączeniu przesyłam kwotę £19 jako czysty dochód z zabawy urzędowej w dniu 14.X.1942 r. przez żołnierzy Plutonu Obsługi tuł. Szpitala z przeznaczeniem na pomoc dla Polaków — Jeńców Wojennych.

Szef Plutonu: M.A. st. sierż.

Zamiast kwiatów na trumnę s.p. mjr. łączn. MIKIEWICZA Bronisława, złożyli i przekazali bezpośrednio do P.C.K.: oficerowie, podoficerowie, szereg. i współpracownicy cyw. łączności przy Władzach Centralnych £35.10.0 na jeńców w obozach niemieckich.

4 Kompania 24. p. piech. z Rosji /podczas transportu jako 7 Komp. 20. p. piech./, a w Podoboże Nr. 1 jako komp. 1-sza złożyła "Na rzecz głodujących dzieci polskich" £27.19.10

8 Kompania 20. p. piech. z Rosji "Na głodujące Matki i dzieci polskie w Rosji" w Podoboże No. 1 figurowała jako komp. 1-sza £36.12.10

1 Szwadron Dyonu Rozpoznawczego, przybyły z Rosji — w Podoboże Nr. 1 jako komp. 3-cia "Na najbardziej głodujące dzieci polskie" £34. 3.10

8 Kompania Łączności VIII Dywizji Piechoty a w Podoboże Nr. 1 jako komp. 3-cia "Na dzieci" £42. 5. 8

Razem £141. 2. 2

Kiedyś po zlikwidowaniu Obozu postaramy się zrobić ogólne sprawozdanie. Jak dotychczas, to za ich ofiarność powinno się im jedno powiedzieć. Serdeczne "BÓG ZAPŁAC."

Ks. Konst. Poglódek, kapelan Obozu Rozdz.

Zamiast pożegnalnego przyjęcia dla przeniesionego na inne stanowisko mjr. dypl. F., oficerowie Oddziału III. Sztabu N.W. złożyli kwotę £4.10.0 na pomoc dla Polaków w Rosji.

"ŁAŃCUCH OFIAR"

Przesyłam £10.5.0 na pomoc dla Polaków w Rosji, zebrane wśród uczniów Polskiego Ośrodka Szkolnego w Glasgow, którzy pragną tym skromnym datkiem uzyskać wstęp do "Łańcucha Ofiar" oraz zapraszają tą drogą do "Łańcucha Ofiar" mieszkanki Dunalaster House, które po zmianie miejsca zamieszkania skorzystały z odroczenia i nie dają o sobie znaku życia.

W.T.

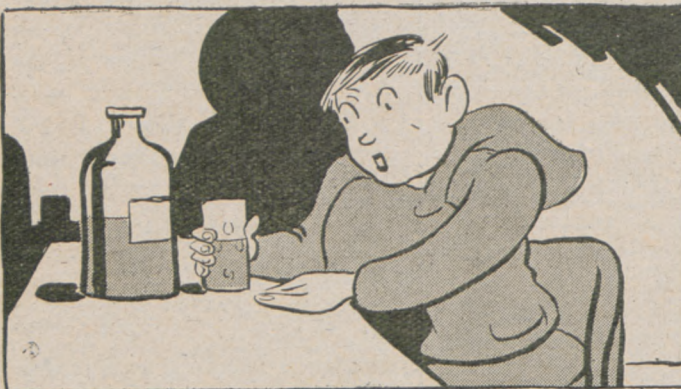
Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £177.19.9 /słownie: funtów sto siedemdziesiąt siedem, dziewięćnaście szylingów, dziewięć i pół pensów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £4,476.16.0 /słownie funtów cztery tysiące czterysta siedemdziesiąt sześć, szylingów szesnaście/ 108 pesetów hiszpańskich, 1 dolar kanadyjski, 1 dolar amerykański i 15 czterwinców.

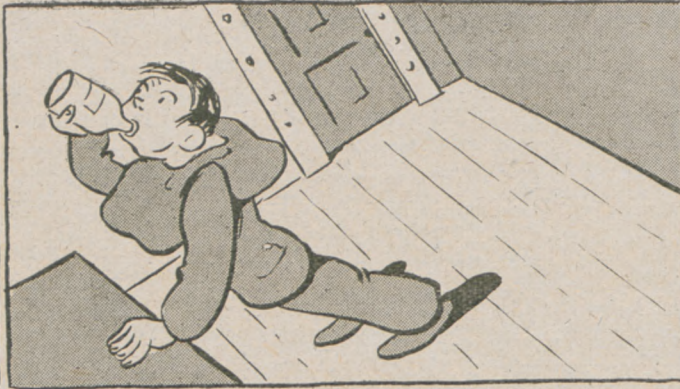
PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Tekst: RYSZARD POBÓG

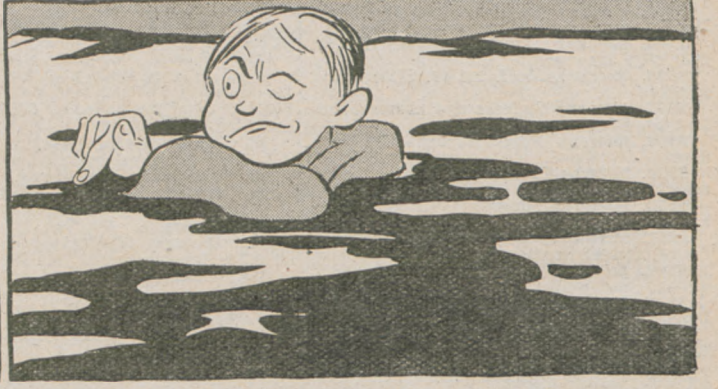
Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ



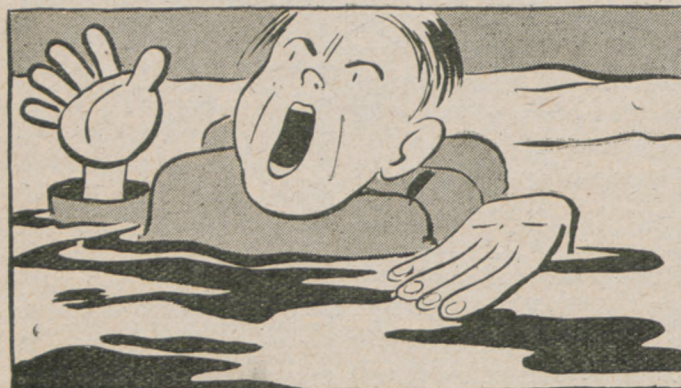
W czasie wojny na morzu Trzeba silnie mieć nerwy, No więc Pompka Walenty Wzmocniał nerwy bez przerwy.



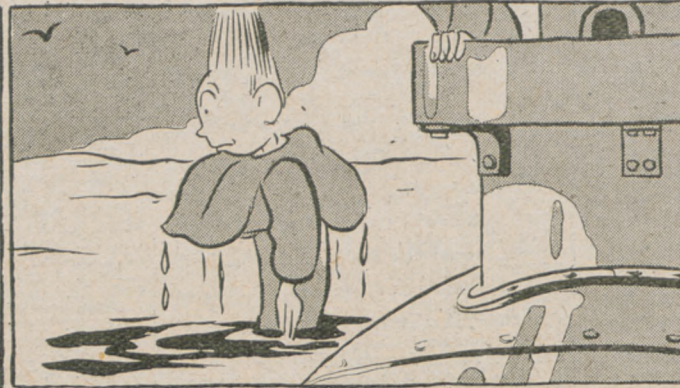
I dlatego, gdy statek Rozwaliła torpeda: Bujda—pijac powiedział— Na to nabrać się nie dam!



A gdy znalazł się w wodzie To się zdziwił: skąd woda— Jeśli w barze podają Tylko whisky and soda ... ?



Potem z żalem pomyślał: Diabli chyba bar wzięli ... I zawołał: panowie, Dosyć mam tej kąpieli!



Ktoś widocznie w pobliżu Rozkaz ten słyszeć musiał, Bo natychmiast za włosy Wyciągnięto Walusia.



Bardzo panom dziękuję!— Krzyknął Pompka i zamilkł ... Stał na łodzi podwodnej Oko w oko z Niemcami.

ANGLAISE:

Institutrice expérimentée, donne leçons particulières d'anglais par correspondance.

Succès certain.

Tutor, 64, Finchley Court, London, N.3.

Jeśli szukasz UMEBLOWANYCH DOMÓW, MIESZKAN, POKOI zwróć się do BILLY'S FURNISHED ROOMS AGENCY, 17a, Goldhurst Terrace, N.W.6, w pobliżu stacji kolei podz. Finchley Road Tel. MAlda Vale 5524 Biuro czynne: codziennie /i w soboty/ od 10 rano do 6 pld.

P. Kazimierza Gotwalda /ur. 1895/ żona z córką są w Teheranie. Blisze informacje za pośrednictwem "Polski Walczącej."

SPIS RZECZY

Mieczysław Szerer: Polskie cele państwowe. — Marian Piotrowski: Za drutami obozów /VII/: Wojna z Rosją nie była w Niemczech niespodzianką.—Zbigniew Grabowski: Szkie sytuacyjny.—Ludomir Danilewicz: Francja Vichy /II/.—Roman Fajans: Armia Polska na Wschodzie /Korespondencja własna "Polski Walczącej"/.—Gustaw Nierad: Wcale nie "thrilling".—Marian Hemar: s.p. Andrzej Strasburger.—Polacy przebywający w Teheranie /XIV/. — Pomoc dla Polaków w Rosji.—Ryszard Pobóg: Przygody Walentego Pompki /rysunki Mariana Walentynowicza/.—Fotografie.—Rysunek Jerzego Faczyńskiego.

Listy do odebrania

Konsulat R.P. w Glasgowie komunikuje, iż posiada listy, które nadeszły do tut. Urzędu dla następujących osób:

- Bydgoski Henryk por. Bogdanowicz Stefan inż. Bogdanowicz Stefan Badacha /Badocha/ Ciszewski Roman Drygers A.J. Franck Gebowska Różia inż. Halvorsen Karl Gagola Stefan /4 listy/ Hill Michał Gołębiowski Kazimierz Gagola Zofia Gięda Stanisław Jabłonecki J. Lewandowicz Jerzy

- Kielbińska Kręcicka Stefan Kutrzeba Jan Kotyński Bohdan Klonowski Marian Limonienko Lux Emanuel Lubas Stanisław Łoza Stanisław Makarewicz Czesław Michalczuk Eugenia Nowak Feliks Puzewicz W. Piotrowski Jan inż. Pietrusiewicz Marek Piwowska Janina Ostaszewski Stanisław Ostaszewski Leon Rzezycki Frank Rose Stefan Remak Ulrych i Marianna

- Rommel Jan Sokolowski Szymańska /4 listy/ Sliwiński Zdzisław Sarnowska L. Sroka Siankowski J. Sankowska D. Szydłowska Szymczyk Antoni Sołtyski Szycki Mieczysław Tomaszewska Józefa Wilczyńska Kazimierz Wiczkiewicz Stanisław Wiśniewski Edward

Konsulat komunikuje, że po upływie miesiąca od daty ogłoszenia niniejszego komunikatu wszystkie w.w. listy zostaną przesłane do Zarządu Głównego P.C.K. w Londynie.

CLIFTON HOTEL

47a, Welbeck Street, W.1

Telefon: WELbeck 6881

sh.10/6 dziennie

Sniadania mogą być podawane w pokojach

Punkt zborny dla Polaków z prowincji

BELGRAVIA HOTEL

86, Belgrave Rd., London, S.W.1

Tel. VICToria 1649

Ciepła i zimna woda we wszystkich pokojach. Pokój ze śniadaniem i kąpielą £2.2—tygodniowo albo 8/6 dziennie

5 minut od Victoria Station

POLSKI KRAWIEC

wykonuje ubrania cywilne i mundury wojskowe oraz damskie kostiumy po cenach umiarkowanych. Poprawki i przeróbki. Specjalista w cerowaniu bez śladu wypalonych dziur i rozdarcia materiału.

M. FOX, 31a, Buckingham Palace Road, S.W.1. Wejście obok Hotelu Rubens. Tel.: VICToria 8241.

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY M.S.WOJSK.

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumerat: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.

POSZUKIWANIA

Zofie Kułyniak z domu Herman i pozostałych członków rodziny, poszukują Zdzisław i Bolesław. Informacje do Administracji "Polski Walczącej."

Andrzejewski Stanisław Polish Forces P/76 poszukuje Rodziny swojej wywiezionej do Rosji ze wsi Pleszowice, pow. Przemysł, ostatnio widzianej w Taszkencie—oraz znajomych ze wsi Pleszowice pow. Przemysł.

LISTY DO ODEBRANIA

W redakcji "Polski Walczącej" są do odebrania listy z Rosji: dla p. Zbigniewa Łomnickiego i dla dr. Leonarda Laxa.

GOTÓWKA ZA APARATY FOTOGRAFICZNE

KUPIJEMY: wszelkiego rodzaju aparaty jak i przybory fotograficzne, aparaty kinematograficzne i projekcyjne, mikroskopy i lornetki. Jesteśmy znani ze płacimy gotówką najlepsze ceny.

Udzielamy porad we wszystkich sprawach dotyczących się fotografii.

WALLACE HEATON

127, New Bond Street, London, W.1. Tel. MAY 7511.

Największa firma fotograficzno-kinematograficzna w Anglii. Specjalność—fotografie miniaturowe.

HAVE YOU ANY SKIN TROUBLE ?

ST. JAMES' BALM ANTIVIRUS OINTMENT

DESTROYS GERMS

AND PREVENTS THEIR DEVELOPMENT

Send for FREE SAMPLE

MEDICO LABORATORY Ltd CARGREEN ROAD, LONDON, S.E. 25